

Rok VII.
Kraków, dnia 6 lipca 1913 r.
Nr. 27.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 3 do 6. Telefon nr. 2346.

Czyja wina?

Gdzie tylko uszy nakłonić, wszędzie można usłyszeć, jak rodzice skarżą się na swoje dzieci: już to przed ludźmi je obmawiają, już to do księży chodzą na skargę, a przytem jakże często je przeklinają! Niejeden ojciec żali się na swoje dziecko. Syn — mówi jeden — wygnał mię z domu. Córka — skarży się inny — nie chce mi dać jeść. Poniewiera mię zły syn — biada trzeci. — Cóż będę robił, kiej mu rady nie dam, a grunt mu już zapisałem? Póki był mały, to się mnie bał; teraz dorósł, widzi, że mu rady nie dam, to robi ze mną, co mu się podoba. Żali się nieraz ze łzami przed sąsiadem biedny, niedołężny starzec, a sąsiad mu na to: »A mój kumotrze! teraz to już takie czasy nastały! Ja w niedzielę poszedłem do córki i cóż powiecie? Jak mię zobaczyła oknem, to się zamknęła, nie wpuściła mnie do izby i musiałem się wrócić. To już teraz znać wszystkie dzieci tak robią!

Tak źle z łaski Boga nie jest; ale że coraz więcej jest złych, wyrodnych dzieci, co o czwartem przykazaniu Boskiem zapominają, to prawda. Czyjaż to jest wina? Czy to dziecko, gdy przyszło na świat, zaraz było takie jak dziś harde, nieposłuszne, niewdzięczne? O, zapewne sam, ojcze, przyznasz, że takie nie było, aleś je sam zepsuł, sam wszystkiego złego nauczył. Bo cóż teraz dzieje się po naszych chatach? Co tam można usłyszeć? Czego rodzice uczą swoje dzieci? Jaki im przykład dają?

Oto jak tylko ojciec wstanie zrana, zaraz, zamiast pacierza, słychać połajanki i przekleństwa. — A wstawaj, Wicku! Dokądże będziesz leżał, chorobo! Ludzie już w polu robią, a on śpi! Bodajeś zmarniał! Wikto! wstawaj, bo bydło ryczy, trza je popaść! Wygoń je tam na łąkę koło Wojciechowego żyta. Wejdź w żyto, a krowy niech jedzą koło żyta. Spiesz że się, niedorajdo! — A gdy nieboga odrazu nie wstaje, to ojciec porwie kija i łup ją jeszcze na łóżku! Zrywa się wtedy biedactwo, płacze, a matka jeszcze na nią z przekleństwem! Dziecko złajane, zbite, wdziewa na siebie co ma, i coprędzej wychodzi z domu, bo się boi, żeby jeszcze i matka nie wybiła. Nawet się niebogа nie umyła, a o pacierzu to i mowy niema. I pasie to dziecko krowy, jak jej ojciec kazał, chodzi po cudzem życie. Ale niedługo tego... Zobaczyła Wojciechowa, że zboże jej wydeptane. Widzi Wiktę chodzącą po ich niwie. Biegnie do jej matki. — A bójcie się Boga! co ta wasza dziewucha wyrabia! Całkiem mi tam żyto zniszczyła! — Na to znów Wikcina matka się oburza: — Wy nie pilnujcie moich dzieci, bo wasze więcej szkody robią! — I od słowa do słowa wszczyna się zażarta kłótnia, przekleństwa, a dzieci pozostające w domu wszystko to słyszą. Jeszcze nie dosyć tego. Przychodzi do domu ojciec, a matka dalej na niego, że się za nią nie ujmie. — Tamta mię łaje, wyklina, a ty jakbyś nie słyszał! — Mąż rozgniewany idzie ująć się za żoną, i powstaje coraz większa obraza Boska, a dzieci i w jednym i w drugim domu wszystko to słyszą, patrzą na rodziców swych, czerwonych od gniewu, ochrypłych od krzyków, zapienionych z wściekłości. I tak dzieje się prawie codzień.

Nic więc dziwnego, że syn lub córka, przesiąknięte takiemi zasadami, nauczą się lekceważyć najpierw sąsiadów a następnie własnych rodziców, że niejeden syn wypędza rodzonego ojca z chaty, że lekceważy matkę, że poniewiera dziadka lub babkę. Dziwimy się, że tak jest i pytamy: kto temu winien a nie chcemy uderzyć się w piersi i wziąść winy na siebie. Nie słuchamy ostrzeżeń drukowanych w gazetach lub głoszonych przez kapłanów albo ludzi rozumnych a przez to sami kopiemy grób dla swej przyszłości.

Oj, zawczasu zerwać nam trzeba z tą obojętnością, pochamować swój język a zwrócić uwagę na zło, które coraz bardziej rozwielmożniać się zaczyna.

Ostrzegamy, póki czas!

Rok Burzy.

(Opowiadanie porucznika z r. 1863).

35. WYROK ŚMIERCI.

Ogłoszenie w »Dzienniku«. — Moja rozpacz. — Teresa przybywa. — Broń do zamachu. — Kto był mężem Teresy.

Ale wszystkie dotychczasowe moje cierpienia były niczem wobec tego, czego nazajutrz po wizycie Wnętruskiego doznałem. Wczesnym rankiem pani Franciszka wraz z kawą przyniosła mi numer urzędowego »Dziennika Powszechnego«. Leżał on jakiś czas na stole, nim go wziąłem do ręki, gdyż od kilku dni nie zawierał nic ciekawego. Z obojętnością człowieka, nie spodziewającego się nic interesującego znaleźć, rozwinąłem dziennik i na samym czele, drobnym drukiem wydrukowany znalazłem artykuł pod tytułem: »Wyrok sądu wojennego w sprawie przestępcy, zwanego Karolem Laskonogim, a także Janem Czarnym«.

Gdym przeczytał te słowa, śmiertelny dreszcz mię przeszedł i w oczach tak mi się zaćmiło, żem liter nie widział, które skakały przedemną, jakby żywe.

— A więc jest już wyrok! jest wyrok! — mówiłem sobie na pół nieprzytomny i osłupiały — o, biedny, nieszczęśliwy Karolu!

Ale nakoniec owładnąłem sobą i ze ściśnionem sercem wyczytałem, co następuje:

»Dzięki przezorności i energii władz policyjnych, udało się przed kilku dniami wynaleźć i schwytać niecnego mordercę, który w dniu 10 b. m. na chodniku Krakowskiego Przedmieścia napadł z nienacka i ugodził sztyletem zatrutym kapitana żandarmów Teodora Rotkircha. Mordercą tym jest niejaki Jan Czarny, noszący w stronnictwie nierządu przezwisko Laskonogiego. Przebieg życia tego młodego, ale sfanatyzowanego człowieka, nie przedstawia nic ciekawego. Wstąpił do bandy niejakiego Bosaka, który każe się tytułować generałem i stamtąd z dwoma innymi powstańcami, na ślady których policya już wpadła, został sprowadzony przez szajkę skrytobójców, mianujących się Rządem Narodowym do Warszawy dla mordowania osób wiernych prawemu rządowi. Pierwszą ofiarą wskazaną temu młodemu, a już zatwardziałemu mordercy, był dzielny kapitan Rotkirch, który przez swą energię niczem niepokonaną, od dawna jest solą w oku stronnictwa bezrządu. Wiadome są szczegóły zamachu, gdyż je w swoim czasie opublikowaliśmy. Opatrzność czuwała nad życiem kapitana. Sztylet mordercy, jakkolwiek zatruty, chwiejną i tchórzliwą ręką kierowany nie zdołał naruszyć żadnego ważniejszego organu. Cieszymy się, że możemy donieść wszystkim, którzy boleją nad okropnem położeniem kraju, w jakiem dzięki niegodnej szajce bandytów się znajduje, iż kapitan Rotkirch przychodzi powoli do zdrowia i zapewne wkrótce będzie mógł dalej pełnić swe obowiązki.

»Po dokonaniu zamachu, morderca Jan Czarny zdołał zbiedz, nie bez podejrzeń, że mu w tem ktoś dopomógł. Jednak wkrótce potem schwytany, z rozkazu Jego Ekscelencyi hrabiego Berga, oddany został pod sąd polowy. Morderca z cynizmem zdumiewającym w tak młodym człowieku, wcale nie zapierał się, że to on, nie kto inny, napadł niegodnie ze sztyletem na kapitana Rotkircha. Wobec tego sąd na podstawie art. 456 i 457 kodeksu wojennego, skazał go na śmierć przez rozstrzelanie, w miejscu pobliskiem zamachowi, na placu Saskim. Wyrok ten po zatwierdzeniu Jego Ekscelencyi hrabiego Berga, badzie jutro dnia 29 b. m. o godzinie 10 wykonany.

Com czuł, co się działo w mej duszy, po przeczytaniu tego dokumentu, trudno opisać. Ogarnęła mię rozpacz, żal, gniew, chęć ratowania za jakąbądź cenę nieszczęśliwego Karola.

Czy jednak mógł mu teraz kto pomódz? Zrobiwszy przegląd wszystkich znajomych mi ludzi w Warszawie, nabyłem, niestety, przekonania, że tylko jeden Bóg może uratować mego kolegę. To poczucie bezsilności taką boleścią ogarnęło me serce, żem się rzucił na łóżko i płakałem jak dziecko...

Nie wychodziłem z domu, bo do kogo i gdzie udać się miałem? Czyż w tem wielkiem mieście nie byłem osamotniony i zostawiony sam sobie? Ach! czemuż nie mam pod ręką mego dzielnego plutonu! Narobiłbym jutro takiej kaszy na placu kaźni, że popamiętanoby mię długo, a choćby nam wszystkim przyszło zginąć, to wrogowie ciężko by także opłacili śmierć mego Karola. Niestety! były to wszystko próżne marzenia, byłem sam, okropnie szarpać się musiałem wśród bolu, żalu i rozpaczy. Zapomniałem o wszystkiem, o tem, że pojutrze mam należeć do zamachu, że i nademną śmierć niechybna wisi, a myślałem tylko o Karolu i tłukąc się po mym pokoju, wśród ciszy panującej w tej oddalonej części miasta, ciszy przerywanej tylko stukiem młotka szewca kuternogi, łamałem się z moją rozpaczą, z moim żalem i smutkiem.

Nad wieczorem, gdy nakoniec po całodziennej walce z sobą, ogarnęła mię jakaś nieokreślona prostracya ducha, pani Franciszka nagle wsunęła się do mego pokoju i dała mi znać, że jakaś kobieta przyszła do mnie i chce się ze mną widzieć. Z razu przebiegło mi przez myśl, że to może Józefina zdołała się wyrwać z pod dozoru otaczających ją szpiegów.

— Co za kobieta? — spytałem.

— Nie wiem. Młoda jest.

To określenie jeszcze bardziej mię utwierdziło w mojem przypuszczeniu i nie dawszy żadnej odpowiedzi pani Franciszce, skoczyłem i zostawiając ją w moim pokoju, pobiegłem do kuchni. Wieczór się już robił i szare cienie rozwłóczyły się po dość ciemnej kuchni. Tam przy stole, tyłem do okna ujrzałem jakąś wysoką postać kobiecą, otuloną w długą czarną chustkę, okalającą ją szczelnie od głowy do stóp. Była odwrócona od okna i twarzy dostrzedz nie mogłem, ale po figurze i całem wzięciu się, poznałem odrazu, że to nie Józefina przedemną stoi.

Ukłoniłem się i rzekłem:

— Ja jestem porucznik Walery. Czego pani sobie życzy?

Wówczas kobieta poruszyła się i głosem stłumionym, cichym, który niewątpliwie nie pierwszy raz w życiu słyszałem, szepnęła:

— Chcę z panem na osobności pomówić.

Otworzyłem drzwi prowadzące do zecerni i rzekłem:

— Proszę panią.

Przesunęła się koło mnie cicho, szeleszcząc lekko suknią, i weszła do mego pokoju, który już pani Franciszka opuściła.

Gdyśmy się nakoniec znaleźli w moim pokoju i gdym drzwi starannie zamknął, nagle na twarz przybyłej padł promień światła i poznałem w niej panią Teresę, żonę przemytnika Jana.

Tak, to ona była. Stała przedemną otulona w swą chustkę, z pod której widać było jej jasne, przepyszne włosy, skromna, nieomal dziewicza w swej postaci, i wielkiemi rozumnemi oczami błękitnemi, ciekawie i poważnie mi się przypatrywać poczęła.

— Więc to pani — zawołałem — pani Teresa?

— Tak, to ja! — odrzekła głosem cichym.

— To pani jesteś w Warszawie ciągle?

— Tak, jestem ciągle.

Odpowiadała zwięźle i krótko, powtarzała moje pytania zapatrzona we mnie, widocznie myślą gdzieindziej bujająca, a może zajęta ponuremi wspomnieniami owej nocy, gdy ją, świecącą latarką przeprawiającemu się generałowi Bosakowi, schwytali policyanci kapitana Rotkircha. Nagle z tej zadumy ocknęła się, sięgnęła ręką pod chustkę i wydobyła

niewielką dubeltówkę, sprzęt prześliczny, z lufami gwintowanemi, strojną i ozdobną jak cacko. Oddawszy dubeltówkę, dołączyła do niej woreczek prochu, lotek i kawał ołowiu, i rzekła tym samym równym głosem:

— Tę broń i to wszystko kazano mi panu wręczyć.

— I nic więcej? — zapytałem, widząc, że się owija chustką i widocznie zabiera się do wyjścia.

— Nic więcej — odrzekła.

— A któż pani kazał to przynieść? I co to za mężczyzna, który śmie narażać kobietę na tak wielkie niebezpieczeństwo?

Podniosła na mnie swe wielkie, lazurowe oczy, które przyćmił teraz jakiś surowy, chłodny wyraz dumy i rzekła:

— To mój mąż.

— Jan?

— Jan? — zawołała pani Teresa. — Jan nigdy nie był moim mężem.

— Nie był pani mężem? — A jednak mieszkałaś z nim tam, w chacie nad rzeką i wypełniałaś jego najdziksze rozkazy.

— Bo mi tak kazano czynić.

— Kazano pani? A któż kazał?

— Mój mąż.

Przez cały czas tej indagacyi, dość osobliwszej, jakem się sam później nad tem zastanowił, stała ciągle spokojnie, w głosie jej nie czuć było najmniejszego wzruszenia, tylko oczy, te słodkie, rozkoszne oczy zmieniły barwę głębokiego lazuru na stalową i wiał od nich chłód surowy.

— A któż jest mężem pani?

— Sylwester, zwany niegdyś Wiktorem.

— Sylwester? Wielki Boże! Co pani mówi? Nie mogę temu uwierzyć...

— A dlaczego? — zapytała.

— On... on...

Ale nie skończyłem mego zdania, bo pani Teresa otuliła się szczelniej swą chustką, kiwnęła mi głową i wyszła, zostawiając mię zdumionego nadzwyczajnie tem, co usłyszałem. Nim jednak opamiętałem się zupełnie, Teresa wróciła, weszła do mego pokoju, starannie drzwi zamknęła i szepnęła:

— Zapomniałam o najważniejszej rzeczy... proszę mi wybaczyć... widok pana obudził we mnie tyle dawniejszych wspomnień...

Oczy jej przybrały znów ten wyraz pogodnego błękitu i zdawała się gonić niemi jakieś znikające, dalekie obrazy, i mówiła dalej:

— Sylwester ostrzega pana, byś się miał na wielkiej ostrożności. Mają twój rysopis i wydane zostały najsurowsze rozkazy aresztowania pana. Prócz tego... Sylwester...

Słowa te, to ostrzeżenie, przywróciło mi całą przytomność i myśl o Laskonogim.

— Do licha! — zawołałem. — Sylwester zamiast mię ostrzegać o tem, o czem ja doskonale wiem, lepiejby zrobił, żeby się postarał o ocalenie Karola.

— Jakiego Karola? — spytała. — Czy tego, co go mają jutro rozstrzelać?

— Tak.

W jej ślicznych, rozmarzonych oczach błękit przyćmił się znów stalowym blaskiem chłodu i rzekła:

— Czyż jest kto, coby go mógł uratować? Ten jest stracony i nie on pierwszy, ani też ostatni. Wszystkich nas to samo czeka. Ale ja tu przyszłam mówić nie o umarłych, ale o żywych. Sylwester polecił mi powiedzieć panu, że pojutrze... w razie gdyby wiadomy interes się udał w domu Zamoyskich.. raczy pan śpiesznie przybyć na ulicę Świętokrzyską, na rogu placu... wie pan i wejść na pierwsze piętro.

— Po co?

— Nie wiem... takie są rozkazy. Zastanie pan tam Sylwestra i innych, może mnie nawet. Ważne zajdą zmiany.

— A jeżeli sprawa ta się nie uda?

Spojrzała mi w oczy tem chłodnem, stalowem wejrzeniem i spytała:

— A dlaczego ma się nie udać? Czy pan źle strzelasz? Czy nie dostałeś dobrej broni? Udać się powinna, udać się musi. Zbyt wielkie zagadnienia zależne są od tego faktu, by się powieść nie miał.

Skinęła mi głową i wyszła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zgon powstańca.

Przeszli jak burza... Huk strzałów, szczęk broni, krzyki i wrzawa na chwilę zakłóciły ciszę ustronia — i jak nawałnica niknie szybko w oddali, znacząc jedynie drogę swego pochodu, tak i po nich zostały jeno ślady: trupy, ranni, broń porzucona w gąszcza...

Pod rozłożystym dębem leży powstaniec z przestrzeloną piersią, raną ciętą w głowie... Padł podczas potyczki z Moskalami i niema nikogo, by się nim zajął, rany opatrzył, słowo doń przemówił... Nasi borykają się z dwakroć liczniejszym nieprzyjacielem: czy wrócą — nie wiadomo...

Mrok zapada, ranny czuje zbliżającą się śmierć: żebyż to mieć przy sobie kogoś ze swoich, pożegnać się chociaż!...

Otworzył oczy i z wysiłkiem rozgląda się w około: ciemność i opuszczenie. — Podniósł wzrok w górę, by choć skrawek nieba zobaczyć, lecz próżno stara się przebić gęstą liści zasłonę... a tak mu ciężko na duszy...

W tem szparką jakąś wcisnął się drobny promyk. Może to jego gwiazdka błyszczy tam wysoko...

»O gwiazdeczko, coś błyszczała, gdym ja witał świat», zadźwięczała mu w sercu dawno niesłyszana melodya i wraz znikło przykre uczucie osamotnienia. Marzenie wypełniło mu piersi zapachem kwiecia, przed oczyma duszy roztoczyło słoneczne krajobrazy. Jest znów małem dzieckiem; po kraciastym łąki kobiercu ugania się za motylami, pęki kwiecia znosi matusi, deklamuje za nią z zapałem:

— Pójdziemy razem na śniegów korony...

Hej! czasy te świetlane, gdy:

na ręce matka go brała,
pieściła i całowała,
gdy jeszcze dzieckiem był...

Lecz oto grom z jasnego nieba: choroba i śmierć starszej siostrzyczki... Pierwsze zetknięcie z rzeczywistością — a potem tyle innych...

Cień zadumy pada mu na twarz — z dziecka staje się młodzianem. Tworzy sobie świat nowy, wewnętrzny i zapatrzony weń kroczy przez życie — a skarbów swych strzeże zazdrośnie.

Uczucie wzbiera w nim, potężnieje i szuka odpływu na zewnątrz. Jakżeby chciał usunąć zło z ziemi, uczynić wszystkich szczęśliwymi:.. I często śle wzrok w niebiosa, szukając sposobu ściągnięcia stamtąd więcej słońca i błękitu... Jakżeż tam jednak daleko!... A w okół same cienie...

»Czemu sercu smutno« — gra w nim »Marzenie«.

Aż raz zdumiał się: ujrzał dwie lazurowe gwiazdeczki — na ziemi...

To Krysia spojrzała nań bławatami swych oczu...

Ach! mieć takie gwiazdy stale przy sobie...

Rana w piersi zabolała gwałtownie powstańca, lecz jęknąć nie miał już siły.

Ojczyzna go wezwała, więc poszedł walczyć o cześć Jej i życie. Dwa uczucia połączyły się w jedno, zmuszały do bohaterskich wysileń... Teraz leży umierający — czeka jeno na wieści o towarzyszach broni...

A oto las napełnia się znowu rozgwarem, drga nutą radości przytłumionej: to nasi wracają, zwycię-żywszy wroga... Jemu nic nie pomogą, bo staje już przed nim Anioł śmierci i wzywa do drogi w lazury..

— Żegnajcie cudne wspomnienia — na krótko, bo tam, w błękitach musicie odżyć na nowo...

— — — — — — — — — — — — —

I wyrósł w głuszy leśnej mały pagórek, a krzyż wycięty na dębie znaczył mogiłę... Potem i te ślady zanikły: miast drzew, falują dziś nad głową po wstańca pszeniczne łany... złote kłosy szepczą cichy pacierz... ***Kos.***



PO KOSIARCE.

(Obrazek z nad Wisły).

Na wylocie miedzy, wśród fal rozkołysanego żyta, usiadłem znużony przechadzką.

Pogodny, cichy, czerwcowy wieczór nadchodził...

W koło, po polach zamierał ostatek życia robotników, słychać tylko było nawoływania pastuszków, spędzających z ugorów stada bydła, a tu i ówdzie ukazywały się gromadki ludzi poprzez stajania ziemniaków, by znowu zniknąć za łanem dorodnego żyta.

Z kosą na ramieniu, z jarzącym papierosem w ustach, w kapeluszu na tył głowy nasuniętym i osełką w garści, powracał Walenty Śmiertelnik po całodziennej kośbie do domu. Na żmudnej, skwarnej a rzetelnej pracy upłynął mu dzionek, więc z fantazyą, rozmachem mierzy bitą drogę — cały gościniec jest jego. Wysrebrzona od ścięć trawy kosa migoce w blaskach zachodzącego słońca to przy jednej, znów nad drugą fosą drogi, ale Walenty zawsze się na czas spostrzeże, by się w rów głęboki nie stoczyć. Choć już parę razy »licho« go »zerwało«, nie runął atoli, bo równowaga poczciwej kosy znów go na twardy skierowała gościniec...

Gdy nogi, prawa z lewą, poczęły się na dobre Walentemu plątać, a kolana omdlałe uginać, pomrukiem przekleństwa krzepił swoje siły, wówczas oblicze wypogadzał uśmiech zadowolenia i tylko dziwnem mu się zdawało, dlaczego trawa, której kośba tyle go kosztowała wysiłku na łące, teraz na gościńcu sama się ściele pod jego nogami pokotem, a on mimo to coraz bardziej na siłach spada. Zapomniał biedak o tem, że głowę zawieruszył kwatereczką wódki, którą mu się gospodarz wywdzięczył za pilną kosiarkę!

Tak nakazuje zgubny zwyczaj polski! Wszak najmilszą zapłatą dla naszego żniwiarza, to pod wieczór kieliszek śmierdziuchy żydowskiej i ten gospodarz, który robotnikom poczęstunku »ostrego« nie skąpi, zwykle się nie skarży na brak rąk do pracy...

— Zesiepaliście się, Walanty, na ochłodę nie zawadzi — w ręce! — i uczcili z gospodarzem skończoną kośbę poczwórną kolejką. Przy pierwszym kieliszku skrzywił się Śmiertelnik, lecz dalsza kolejka szła gładziej, rosła w nim ochota i »kuraś«.

— Jakże pogardzić i nie wypić, kiej tak ładnie proszą — uspokajał Walenty budzące się sumienie.

Wypili, splunęli — wnet we flaszce brakło — niestety! w pustem polu »pocieszycielki« nie kupi — do karczmy było daleko — rada w radę, aż uradzili żeby się po »tem« rozejść do domów.

Idzie Walenty, wesoło mu w duszy, pragnąłby cały świat uściskać, taki szczęśliwy — tylko te nogi tak się mu rozchwierutały, jak nie przymierzając żóraw nad jego studzienką...

Na zakręcie drogi spotkał dwie dziewczyny, które na widok pijanego z kosą z przestrachem na bok odskoczyły.

— Co się mię boicie? Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — pozdrowił je Śmiertelnik, zdejmując kapelusz, przyczem upuścił osełkę na ziemię. Dziewczęta odpowiedziały chichotem — trafił na żydówki.

Kiedy nadszedł na mnie, zapytałem go dobrodusznie:

— Aleście się, gospodarzu, ubrali!

— Com się ubrał? W swojem chodzę, na twoje nie patrzę! — i mijając mię, zaśpiewał:

»Oj nima, to nima, jak dla chłopa kosa,
Tak se z nią wygląda, jak straszydło z prosa«.

Zaciekawiony, jak się skończy wędrówka Walentego, kombinując, na którą się stronę zatoczy po ostatnim kroku — ruszyłem za nieszczęśliwym.

W tem na wieży pobliskiego kościoła zagrał dzwon na Anioł Pański.

Śmiertelnik stanął, wzniósł oczy w górę, rozejrzał się po niebie, jakby nadsłuchiwał, nagle zrzucił kapelusz z głowy, postawił kosę przed sobą i opierając się na kosisku, klęknął do pacierza na środku gościńca.

Niezapomniany widok — urocze wrażenie! Ten starzec, o siwych, długich włosach, w zgrzebnej koszuli przepasanej pasem, szepcący na kolanach modlitwę, a nad jego głową błyszcząca srebrem kosa — jakże to milutki obrazek! Tak musieli wyglądać bohaterscy kosynierzy Kościuszki, gdy ich kapłan wraz z dowódcą błogosławił na zwycięski bój.

Bohaterzy z pod Racławic byli pijani miłością Ojczyzny, a, niestety, nasz Walenty od wódki żydowskiej!

Tymczasem dzwon brzmiał rozgłośnie po zielonych polach — daleko — aż się złączył z drugim dzwonem sąsiedniej parafii.

Usunąłem się z gościńca na miedzę, by pozdrowić pacierzem Maryę. I Walenty się modlił, bił się w piersi, żegnał, wreszcie, pocałowawszy ziemię, oparł się na kosisku i z głębokiem stęknięciem powstał. Następnie, zataczając się coraz bardziej, uszedł jeszcze kilka kroków i runął do rowu! Zabrzękła o kamienie kosa i, jakby się wstydząc swego właściciela, ukryła ostrze w przydrożną murawę.

Walenty, chcąc powstać, szamotał się chwilę z łodygami trawy, a potem, zgodziwszy się z wolą Bożą, zanurzył głowę w miękkie posłanie zieleni, wyszeptał kilka niezrozumiałych wyrazów i rozkrzyżowawszy ramiona — zasnął...

— — — — — — — — — — — — —

Spędzane z pól bydło mijało Śmiertelnika z przestrachem, zawarczał nad nim pies, zakrakała wrona, zbliżyło się złowrogie zwierzątko z bagna i z kwikiem odbiegło do chlewka na noc, a wracający od pracy wieśniacy, przystając nad ofiarą pijaństwa i patrząc z obrzydzeniem na śpiącego, szeptali:

— Nacharowało się człeczysko — więc odpoczywa. Milej mu w rowie, niż w chałupie — tam żona i drobne dzieci na ojca czekają... Kumie! ej, święta to prawda, że nas wódka unieszczęśliwia, że z człowieka robi św....!

— — — — — — — — — — — — —

Oby ta ostatnia uwaga lud nasz otrzeźwiła!

Ks. Paweł Wieczorek.

Atak Karola V na Saint-Dizier w dniu 15 lipca 1544 r.



Jednym z przodków cesarza Franciszka Józefa I był Karol V., który panował w Hiszpanii, Neapolu i Niderlandach od roku 1516, zaś w Niemczech, jako cesarz od roku 1519 do 1556. Państwo jego, do którego należały także kraje odkrytej w roku 1492 Ameryki, było tak wielkie, że mówiono, iż w niem słońce nigdy nie zachodzi. Ale panowanie Karola V. nie należało do szczęśliwych. W Niemczech wrzała wojna domowa z powodu niesnasek religijnych; Turcy podstępowali dwakroć pod Wiedeń; z królem francuskim Franciszkiem I. wiódł Karol V. ciągłe wojny.

Między cesarzem Karolem V. a królem Franciszkiem I. nastąpił wreszcie 18 czerwca 1539 r. rozejm w Nizzie, na mocy którego każdy z przeciwników zatrzymał to, co miał w swym ręku. Przez to uzyskał Karol V. swobodę działania przeciw niemieckim książętom oraz Turkom, którzy austryackie posiadłości cesarza nachodzili. Ale Franciszek szukał ciągle sposobności, aby osłabić potęgę Habsburgów. Do zerwania rozejmu posłużyło mu zamordowanie dwóch Francuzów we Włoszech.

I znów stanęły wojska dwóch przeciwników przed sobą. Cesarz Karol V. postanowił za wszelką cenę dojść aż do stolicy Francyi, Paryża. Droga prowadziła przez Commery, Ligny i Saint Dizier nad Marną, ale niespodziewanie to ostatnie miasto stawiło silny opór.

Sześć tygodni musiał Karol V. oblegać twierdzę. Szturm za szturmem odpierali dzielni obrońcy. Żołnierz potykał się z żołnierzem, piki kłóły, miecze i topory uderzały w żywe ciała ludzkie. I kto wie, czyby Karol V. nie uległ dzielnej obronie, gdyby nie podstęp. Oto dzielny obrońca Saint-Dizier otrzymał fałszywy list, na podstawie którego kapitulował.

W dwa dni później stał już Karol V. pod murami Paryża, ale widząc ze wszech stron zbliżające się niebezpieczeństwa zawarł z Franciszkiem nowy pokój.

Znękany chorobami, złożył Karol V. koronę cesarską w roku 1556, a w dwa lata później umarł.

Ilość Polaków.

Na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej mieszka dziś okrągło 16 milionow Polaków. Rozdzielenie tej liczby pomiędzy trzy zabory tak wygląda: W Rosyi mieszka Polaków 10 milionów 150 tysięcy, w Niemczech 4 miliony 30 tysięcy, w Austryi 4 miliony 10 tysięcy. Zebrawszy razem te cyfry, otrzymamy ogólną sumę 18 milionów 190 tysięcy. Tyle Polaków mieszka w granicach państw zaborczych. Różnica, jaka wykazuje się między liczbą żywiołu polskiego na ziemiach dawnej Polski (16 milionów), a liczbą Polaków w państwach zaborczych (z górą 18 milionów), tłómaczy się tem, że wielu Polaków mieszka w rozproszeniu po krajach rosyjskich, niemieckich i austryackich. Ponadto Śląsk, który nie należał do Polski w czasach jej rozbioru, liczy półtora miliona Polaków. Podobnież na Węgrzech, zaraz za galicyjską granicą na Orawie i Spiżu, mieszka ćwierć miliona Polaków.

Polska nie kończy się dziś w Starym Kraju, nowa jej dzielnica wyrasta za Oceanem. Ze wszystkich narodów słowiańskich, my najsilniejsze mamy wychodźtwo. Urzędy wychodźtwa nie prowadzą dokładnej statystyki narodowości, a spisy ludności pod tym względem również są wielce bałamutne. Za przykład weźmy spis ludności w Stanach Zjednoczonych z 1900 roku. Naliczono wówczas urodzonych w Polsce 383.595 ludzi, czyli, że ta cyfra dla nieświadomego rzeczy stanowiłaby liczbę ówczesnego polskiego wychodźtwa w Unii amerykańskiej. Tymczasem za urodzonego w Polsce zapisywano tylko tego, kto podał tak swoje pochodzenie, kto zaś powiedział, że pochodzi z Austryi, Niemiec lub Rosyi, ten został zaliczony do odpowiedniej obcej narodowości. A nadmienić wypada koniecznie, że spis ludności w Stanach Zjednoczonych przyznaje narodowość tylko wychodźcom, nie uznaje jej u narodzonych w Ameryce, choćby oni również byli Polakami.

Jeżeli niezgodne są dane co do liczby wychodźtwa naszego w Stanach Zjednoczonych, to tem bardziej niepewna jest liczba wychodźtwa polskiego w Ameryce południowej i w Kanadzie. Wszelako przypuszczają, że w południowej Ameryce, w Brazylii i Argentynie mieszka koło 100 tysięcy naszych, w Kanadzie zaś okrągłe 25 tysięcy.

Bardzo prawdopodobnem jest, że liczba ludności polskiej w całej Ameryce przekroczy trzy miliony. Do tej liczby Polaków zamorskich dodać należy kilkanaście tysięcy, których los rozproszył często na stałe po Francyi i jej koloniach afrykańskich, Belgii, Anglii i innych krajach zachodniej Europy.

Zebrawszy razem te wszystkie cyfry, dojdziemy do liczby okrągło 21, a może nawet 22 milionów. Tylu jest dziś Polaków.

MŁODOŚĆ.

Młodość! jaki to miły i piękny wyraz, a już i samo jego brzmienie jest nader przyjemne i czarowne. Młodość, to najmilszy i najważniejszy okres życia człowieczego. W młodości człowiek jest najweselszy i najprzyjemniej patrzy na ten świat. Tchnienie młodości spędza z ducha ludzkiego ostatki nieświadomości dzieciństwa, a zamienia go w człowieka czynu, spragnionego umoczyć usta w pełnej czarze życia. Myśli, marzenia, pragnienie szczęścia, miłość, chciwość wiedzy i nauki i wszystkie przyjemności życia otaczają człowieka, do którego ona zawita.

Młodość pełnemi garściami sypie różne dary, jednak sama nie czuje zadowolenia, bo tych darów, które ona sypie, brać nie umiemy. Kto umie te dary chwytać, szczęśliwym jest, a kto nie umie, nieszczęśliwy na zawsze, biada za minionym wiekiem, bo zostaje tylko po przejściu młodości tęsknota i rozczarowanie za dawnymi ideałami. Ból szarpie duszę ludzką, gdy młodość przejdzie, a nic z niej człowiek nie wyzyskał, bo gdy człowieka raz młodość porzuci, już nigdy do niego nie wróci. Co zaś potrafi człowiek z niej zaczerpnąć, to na wieki mu zostanie, bo:

»Młodość nasza jest rzeźbiarką,
Co wykuwa żywot cały,
A choć sama minie szparko,
Cios jej dłuta wiecznotrwały«.

Młodość to wiek, w którym człowiek czerpie słowa nauki i przykłady na całe życie, a jakie zasady wpoimy w serce dziecka w młodości, temi kierować się będzie aż do starości.

A więc musimy dawać dobre przykłady dzieciom i dobrą naukę, jeżeli chcemy, abyśmy mieli dzieci dobre i aby przyszłe pokolenia były ludem prawdziwie polskim i godnym obywatelstwa królestwa Panny Maryi Królowej korony polskiej.

Kiedy dziecko przyjdzie do używania rozumu, powinniśmy dawać baczną uwagę na nie i zaprawiać je do dobrego przez naukę i dobre przykłady tak często, aby cień złego nie miał czasu do duszy jego zajrzeć, aby skłonności do dobrego głęboko zakorzenić, tak, aby skłonności do złego całkiem zadusiły, tak, jak na dobrej roli pszenica zadusza kąkol. Przykład dla dzieci działa najwięcej, bo dziecko to tak, jak małpa, która to samo musi robić, co inny, tak samo i dziecko, to samo robi, co widzi u starszych. Jeżeli te przykłady są dobre, to i dziecko, dobrych przykładów nauczywszy się, dobrem będzie, a jeżeli te przykłady są złe, to i dziecko, nabrawszy złego przykładu, będzie złem i krnabrnem, a jaka młodzież taka przyszłość narodu. Dobry czy zły przykład każde dziecko naśladuje.

Młode serce jest rolą, na której wszystko uprawiać można z tysiąckrotnym plonem. To, co dziecko w młodości widzi i słyszy, to pamiętać będzie przez całe życie. Nie myślcie, że dziecko prędko wszystko zapomina! Niejeden, gdy co złego robi lub mówi w obecności dzieci, a gdy kto mu na to uwagę zwróci, odpowiada, że to nic, bo dziecko sobie tego nie zapamięta. Nieprawda! Weźcie przykład ze siebie samych. Prawda, że czasy młodości, wypadki i rozmowy lepiej pamiętacie w późnym wieku, jak to, co się działo temu miesiąc lub tydzień, bo ten wypadek z młodości to się głębiej wyrył w pamięci na twej duszy, jak ten niedawny, bo co w młodości na sercu się odbije, to na całe życie będzie widnem.

Dlatego też, jeśli chcemy, aby nasze potomki były dobre i szlachetne, powinniśmy z dziećmi naszemi postępować łagodnie, przykładnie i szlachetnie, od zarania życia zaprawiać je do posłuszeństwa, pobożności, dobrych uczynków i do pracy. Dobry przykład cuda działa i dobrego wiele przyniesie, zaś zły przykład, to wielkie nieszczęście, sprowadza a rozszerza się tak prędko, jak cholera.

Młodzież naszą zaprzęgajmy do pracy w Drużynach Bartoszowych, a wyrobimy sobie z niej dzielną obronę Ojczyzny, zachęcajmy i bierzmy do pracy naszą młodzież w Czytelniach, a będziemy mieli naród mądry i oświecony.

Ale powie kto: to młodzieży już nie wolno na wesela chodzić? Wolno, ale trzeba tę młodzież do zabaw powoli puszczać, tak, jak narowiste konie, które spuszczone z uwięzi, mogłyby sobie nogi połamać, tak samo i młodzież, puszczona samopas i nie czując nad sobą zwierzchności, zasmakowawszy w weselach, myśli, że one są najmilszą uciechą i ideałem młodzieży, i potem wesele u niej więcej znaczy, jak dobra książka lub jakie przedstawienie.

Przykład do takiego postępowania czerpać można z tych młodzieńców, którzy na wszystko mają wyznaczone godziny i na wesele i na czytanie i na pracę i na inne zajęcie. Bierzmy się do pracy nad uświadomieniem młodzieży w duchu narodowym, patryotycznym i katolickim, bo czas wielki do tego, sprawa pilna, a sytuacya piekąca. Jaka młodzież, taka przyszłość narodu! Bracia, do pracy!

K Polak

Moje serce.



Takie mi serce dałeś, Panie Boże,
Że pośród życia mego dróg
Ono zawiścią nigdy bić nie może
I nie zna tego słowa: wróg!

Ja w sercu mojem noszę cały
Przez Ciebie stworzon świat
I każdy mi: wielki, czy to mały,
Bogaty, biedny — brat!

Do serca mego radbym tulić
Wszechstworzeń Twoich moc;
Nad światem biednym się rozczulić
I w dzień przemienić noc.

I łzy, co w świecie gęsto płyną
Boleśnie — radbym zmyć;
A nad tą polską mą krainą
Szczęść zorzą chciałbym być!

To jasne niebo, co wysoko
Nad głową moją lśni,
Gdzie ledwie ludzkie sięga oko
O Boże, daj Ty mi!

A ja je dla mej biednej braci
Na ziemię ściągnę tu;
A za to wdzięczny będę ja Ci
Do ostatniego tchu!

Ukoję łzy, co z oczu cieką,
Uciszę bolu zgrzyt,
Zapalę uśmiech pod powieką
I stworzę nowy byt.

Kiedyś mi takie, wielki Boże,
Dał serce, nie jak noc,
Które zawiścią bić nie może,
To daj mi także moc,

Abym mógł szczęścia jasne Znicze
Rozpalić, gdzie ma brać,
I wszystkim ludziom tajemnicze
Rozkosze życia dać!

Antoni St. Bassara.

CZARNA ZARAZA.

12. Hrabia w koszuli.

W wieży Hugona. Marya Lagoutte. »Widziałam coś takiego«. Opowiadanie Maryi. Kawałek pochodni. Sperwer i Sebalt.

Nazajutrz po tej scenie, około ósmej z rana, przechadzałem się po wieży Hugona, rozmyślając o chorobie hrabiego, której końca przewidzieć nie mogłem, o mojej klienteli we Fryburgu, którą wskutek zbyt długiej nieobecności mogłem stracić, gdy zapukano do drzwi trzykrotnie.

— Proszę wejść!

Drzwi się otwarły i Marya Lagoutte stanęła na progu, składając mi głęboki ukłon.

Odwiedziny te były mi bardzo nie na rękę; chciałem ją prosić, aby mnie zostawiła samego, ale uderzył mnie niezwykły wyraz jej twarzy. Miała zesznurowane usta, spuszczoną głowę i — co mnie najwięcej zdziwiło — wszedłszy, otworzyła znowu drzwi, aby się przekonać, czy nikt za nią nie szedł.

— Czego chce odemnie? — pomyślałem. Co znaczą te ostrożności? Zaciekawiło mnie to trochę.

— Przepraszam pana doktora, że go tak wcześnie nachodzę — rzekła, zbliżając się do mnie — ale mam panu coś ważnego do powiedzenia.

— Mów pani, o co chodzi.

— Chodzi o hrabiego.

— A!

— Tak jest. Pan doktór wie zapewne, że to ja pilnowałam go zeszłej nocy.

— W istocie. Usiądź pani, proszę.

Usiadła naprzeciwko mnie w wielkim skórzanym fotelu i wtedy dopiero zauważyłem ze zdziwieniem energiczny charakter tej głowy, która dotąd wydawała mi się zupełnie pospolitą.

— Panie doktorze — rzekła po chwilowem milczeniu, utkwiwszy we mnie swe wielkie, czarne oczy — muszę panu naprzód powiedzieć, że nie jestem wcale lękliwa; widziałam tyle rzeczy w życiu i tak strasznych, że już mnie nic nie dziwi: gdy się przeszło przez Morengo, Austerlitz i Moskwę, żeby dojść do Nidecku, to się strach zostawiło w drodze.

— Wierzę bardzo.

— Nie mówię tego, żeby się chwalić, ale żeby pan doktór nie wziął mnie za lunatyczkę i uwierzył mi, gdy mu powiem: »Widziałam coś takiego«.

— Co ona mi u dyabła powie? — pomyślałem.

— Otóż wczoraj — mówiła dalej — miałam już się położyć, bo była blizko dziesiąta, gdy nagle wchodzi Offenloch i powiada: »Maryo, musisz iść pilnować hrabiego«. Zdziwiło mnie to zrazu, więc mówię: »Jakto! pilnować hrabiego? alboż panienka sama przy nim nie czuwa?« — »Nie, panienka jest chora, musisz ją zastąpić«. — »Chora!... biedactwo! wiedziałam, że się na tem skończy. Powtarzałam jej to po sto razy, ale cóż pan chcesz, panie doktorze? gdy człowiek młody, wszystko sobie lekceważy, a zresztą to jej ojciec. Biorę tedy pończochę do roboty i idę do pokoju hrabiego. Sperwer, który na mnie czekał, odchodzi. A no dobrze, zostaję sama.

Tu poczciwa kobiecina zażyła zwolna niuszek tabaki i zdawała się namyślać, Słuchałem jej z wielką uwagą.

— Było około wpół do jedenastej — ciągnęła dalej — siedziałam z robotą przy łóżku i od czasu do czasu podnosiłam kotarę, aby zobaczyć, co robi hrabia: nie rzucał się; spał spokojniutko, jak dziecko. Wszystko szło dobrze aż do jedenastej. Wtedy uczułam się zmęczoną. Kiedy się jest starą, panie doktorze, to trudna rada, człowiek się zdrzemnie mimo woli; zresztą, widząc hrabiego tak spokojnym, powiedziałam sobie: »Będzie spał bez przerwy aż do rana«. Około północy wiatr ustał, szyby przestały dzwonić. Wstałam zobaczyć, co się dzieje na dworze. Było ciemno, choć oko wykol; wracam do łóżka, patrzę na chorego. Śpi, ani się ruszy. Biorę znów pończochę, ale po kilku chwilach zasypiam... ale to zasypiam na dobre. Fotel był miękki, jak puch, w pokoju było ciepło... Cóż pan chcesz? Spałam już z godzinę, gdy mnie obudził zimny powiew powietrza. Otwieram oczy i cóż widzę? Okno środkowe otwarte, firanki podniesione, a hrabia w koszuli stoi w oknie.



...hrabia w koszuli stoi w oknie.

— Hrabia?

— Tak.

— To niepodobna... On się ruszać nie może.

— Być może, ale widziałam go tak, jak teraz pana doktora widzę. Trzymał pochodnię w dłoni. Noc była zupełnie ciemna i tak spokojna, że płomień z palącej się pochodni ani drgnął.

Patrzyłem na Maryę osłupiały.

— Z początku — mówiła dalej — kiedym go tak zobaczyła w koszuli, z gołemi nogami, stojącego na oknie, Bóg wie, co się ze mną zrobiło... Chciałam krzyknąć! Ale pomyślałam sobie: »A nuż to lunatyk! jeżeli krzyknę, obudzi się, spadnie... i po nim!« Siedzę więc cicho i patrzę, aż mi oczy z głowy wychodzą. A on dopiero podnosi zwolna pochodnię i spuszcza ją... podnosi i spuszcza tak trzy razy, jakby komu znak dawał; poczem rzuca ją na wały, zamyka okno, zasuwa firanki, przechodzi koło mnie, nie widząc mnie wcale, i kładzie się napowrót do łóżka, mrucząc coś pod nosem.

— Czy pani jesteś pewna, żeś to widziała?

— Czy jestem pewna? Ależ najzupełniej.

— To dziwne!

— Spodziewam się, że dziwne, ale tak było. W pierwszej chwili bardzo mi się nijako zrobiło, ale gdy zobaczyłam znów hrabiego w łóżku z rękami złożonemi na piersiach, jak gdyby nigdy nic, powiedziałam sobie: »Maryo Anno, co ci się stało? To być nie może«, poczem podchodzę do okna. Ale pochodnia paliła się jeszcze; upadła w krzaki i migotała wśród nich, jak gwiazda. Nie można było wątpić.

Marya Lagoutte umilkła i popatrzyła na mnie.

— Pojmuje pan, panie doktorze, że od tej chwili nie myślałam już o spaniu. Ciągle mi się zdawało, że się coś rusza za moim fotelem. Nie bałam się naturalnie, ale zawsze niespokojna byłam. Zaraz o świcie pobiegłam obudzić Tobiasza i posłałam go do hrabiego. Przechodząc przez korytarz, zauważyłam, że brakuje jednej pochodni; wyszłam na wały i znalazłam ją tuż przy ścieżce, wiodącej do Szwarzwaldu. Oto jest.

Mówiąc to, wyjęła z pod fartucha kawałek pochodni i złożyła go na stole.

Byłem jak oszołomiony.

Jakim sposobem ten człowiek, którego wczoraj widziałem tak osłabionym, tak wyczerpanym, mógł wstać, chodzić, otworzyć i zamknąć ciężkie okno? Co znaczył ten znak wśród nocy? Zdawało mi się, że jestem obecny jakiejś tajemniczej, dziwnej scenie, i mimowoli przyszła mi na myśl Czarna-Zaraza. Marya Lagoutte, wstając, wyrwała mnie z zadumy.

— Dobrze pani zrobiłaś, powiadamiając mnie o tem — rzekłem, odprowadzając ją do drzwi — i dziękuję pani za to. Nie mówiłaś pani nikomu o tem?

— Nikomu; takie rzeczy mówi się tylko księdzu przy spowiedzi i lekarzowi.

— To dobrze, widzę, że dzielna z pani kobieta.

Zamienialiśmy te słowa na progu. W tej chwili ukazał się w galeryi Sperwer ze swoim przyjacielem, Sebaltem.

— Słuchaj, Franku! — zawołał zdaleka — dowiesz się pięknych rzeczy.

— Masz tobie! — pomyślałem — jeszcze coś nowego. Widocznie dyabeł miesza się w tę sprawę.

Marya Lagoutte znikła. Dojeżdżacz i jego towarzysz weszli do wieży.

(Ciąg dalszy nastąpi).



KOSIARZE.

Hej! na łące na zielonej
Krople rosy błyszczą,
A kosiarze postanęli,
Tak zawzięcie siec zaczęli,
Aże kosy świszczą.

Wyciągnęli długim rzędem,
Jak w locie żurawie,
Choć im pot czoła zalewa,
Ten i ów piosnkę zaśpiewa —
Kosy świszczą w trawie.

Postanęli: wznieśli kosy
Do góry żelazem,
Wszyscy w kosy zadzwonili
Osełkami wyostrzyli
I zaś sieką razem.

Hej! kosiarze, wy kosiarze!
Lepsi dawniej byli,
Bo Moskalom łby kosami
Siekli pod Racławicami,
Chociaż nie ostrzyli!

Szczepan Orzech.

Wyniki wyborów do Sejmu.

W ubiegły poniedziałek odbyły się wybory do Sejmu z gmin wiejskich z całej Galicyi. Wynik ich przedstawia się, jak następuje:

1 Pow. Biała: Głosowało: 208. Otrzymali: Dr. Stanisław Łazarski (pol dem) 111, Ludw. Dobija (chrz. lud.) 97. Wybrany: **Dr. Stanisław Łazarski.**

2. Bóbrka: Głos.: 176. Otrzymali: Longin Cegielski (ukr.) 111. Stan. hr. Mycielski (kon.) 65. Wybrany **Longin Cegielski.**

3. Bochnia: Głos.: 232. Otrzym.: Wincenty Pilch (chrz. lud.) 127, Dr. Wład. Kiernik (lud.) 70. Dr. Ant. Górski (kons.) 35. Wybrany **Wincenty Pilch.**

4. Bohorodczany: Głos.: 130. Otrzym: Dr Michał Nowakowski (rad. rus.) 110. Reszta rozstrzelona. Wybrany **Dr Michał Nowakowski.**

5. Borszczów: Głos. 223. Otrzym.: Ks. Aleks. Kapuściński (ukr.) 141, Tad. Czarkowski Golejewski (centrum) 82. Wybrany **Ks. Kapuściński.**

6. Brody: Głos.: 234. Otrzym.: Dymitr Markow (mosk.) 126, Leszek Cieński (kons.) 108. Wybrany **Dymitr Markow.**

7. Brzesko: Głos.: 214. Otrzym.: Dr Szczepan Bernadzikowski (lud.) 155, Józef Solak (chrz.-lud.) 59. Wybrany **Dr Szczepan Bernadzikowski.**

8. Brzeżany: Głos.: 176. Otrzym.: Tymko Staruch (ukr.) 119, Wład. Rylski (kand. pol.) 57. Wybrany **Tymko Staruch.**

9. Brzozów: Głos.: 119. Wybr.: **Stan. Biały** (lud.).

10. Buczacz: Głos.: 278. Otrzymali: Mieczysław Burzyński (kons.) 160, Teod. Markow (ukr.) 118. Wybrany **Mieczysław Burzyński.**

11. Chrzanów: Głos.: 208. Otrzym.: Edward hr. Mycielski (kons.) 199, Dr Fr. Stefczyk (dziki) 9. Wybrany **Edward hr. Mycielski.**

12. Cieszanów: Wybrany **Ks. Metella** (ukr.).

13. Czortków: Głos.: 148. Otrzym.: Dr Antoni Horbaczewski (ukr.) 83, Artur Cielecki (kons.) 62. Wybrany **Dr Antoni Horbaczewski.**

14. Dąbrowa: Głos.: 153. Otrzym.: Jakób Bojko (lud.) 83, Ks. Jan Pilch (chrz. lud.) 68. Wybrany **Jakób Bojko.**

15. Dobromil: Głos.: 163. Otrzym.: Paweł Tyszkowski (kons.) 125, Ks. Humecki (ukr.) 38. Wybrany **Paweł Tyszkowski.**

16. Dolina: Głos.: 217. Otrzym.: Ks. Hipolit Zaremba (kand. pol.) 111. Jul. Romańczuk (ukr.) 106. Wybrany **Ks. Hipolit Zaremba.**

17. Drohobycz: Głos.: 272. Otrzym.: Fr. hr. Zamoyski (kons.) 182. Dr. Jarosław Oleśnicki (ukr.) 69. Wybrany **Fr. hr. Zamoyski.**

18. Gorlice: Głos.. 125. Wybr. **Wł. Długosz** (lud.).

19. Gródek: Głos.: 174. Otrzym.: St. Niezabitowski (kons.) 89, Dr. Longin Ozarkiewicz (ukr.) 73. Wybrany **St. Niezabitowski.**

20. Grybów: Głos.: 110. Otrzym.: Ks. Jacek Michalik (chrz.-lud.) 57, Cieluch (lud.) 53. Wybrany **Ks. Jacek Michalik.**

21. Horodenka: Głos.: 184. Otrzym.: Antoni Teodorowicz (kons.) 98. Dr Ciepanowski (ukr.) 86. Wybrany **Antoni Teodorowicz.**

22. Husiatyn: Głos.: 186. Otrzym.: Iwan Kiweluk (ukr.) 119. Kaz. Horodyski (kons.) 66. Wybrany **Iwan Kiweluk.**

23. Jarosław; Głos.: 257. Otrzym.: Witold ks. Czartoryski (kons.) 178. Ks. Bron Gocki (ukr.) 50. Ilia Duda (mosk) 28. Wybr. **Witold ks. Czartoryski.**

24. Jasło: Głos.: 222. Otrzym.: Jędrzej Bosak (lud.) 128. Ks. Zyg. Męski (chrz. lud.) 83. Wybrany **Jędrzej Bosak.**

25. Jaworów: Głos.: 189. Otrzym: Cyryl Ko-

chanowski (ukr.) 104 F. Czosnowski (kon.) 60. Wybrany **Cyryl Kochanowski.**

26. Kałusz: Głos.: 186. Otrzym.: Dr Jan Kurowiec (ukr.) 136. O. Gecow (mosk.) 26. Konst. Czarkowski (kand. pol.) 23. Wybrany **Jan Kurowiec.**

27. Kamionka str.: Głos.: 240, Otrzym.: St. H. hr. Badeni (kons.) 154. Ks. M. Cegielski (ukr.) 60. Wybrany **St. H. hr. Badeni.**

28. Kolbuszowa: Głos.: 145. Otrzym.: Janusz hr. Tyszkiewicz (kons.) 68. Ks. Eug. Okoń (dziki) 80. Wybrany **Ks. Eug. Okoń.**

29. Kraków: Głos.: 191. Otrzym.: Józef Serczyk (lud.) 120. Franc. Ptak (lud.) 71. Wybr. **Józef Serczyk.**

30. Krosno: Głos.: 165. Otrzym.: Jan Stapiński (lud.) 117. Dr Kurvłowicz (mosk.) 31. Ks. Okoń 17. Wybrany **Jan Stapiński.**

31. Kołomyja; Głos.: 222. Otrzym.: Dr Cyryl Trylowski (rad. rus.) 142. Myroniuk (mosk.) 31. Skwarko (ukr.) 41. Wybrany **Cyryl Trylowski.**

32. Kosów; Głos.: 175. Otrzym.: Paweł Ławruk (rad. rus.) 109. Gizowski 64. Wybr. **Paweł Ławruk.**

33. Limanowa: Głos.: 173. Otrzym.: Michał Łaskuda (lud.) 96. Dr Józef Ptaś (nar. dem.) 76. Wybrany **Michał Łaskuda.**

34. Lisko: Głos.: 236. Otrzym.: August hr. Krasicki (kons.) 125. A. Staruch (ukr.) 111. Wybrany **August hr. Krasicki.**

35. Lwów: Głos.: 283. Otrzym.: Krzeczunowicz (kons.) 186. Teofil Merunowicz (pol. dem.) 97. Wybrany **Krzeczunowicz.**

36. Łańcut: Głos.. 285. Otrzym.: Bol. Żardecki (lud.) 196. Jan Zamorski (nar. dem.) Wybr. **B. Żardecki.**

37. Mielec: Głos.: 163. Otrzym.: Andrzej Kędzior (lud.) 107. Fr. Krempa (dziki) 56. Wybrany **Andrzej Kędzior.**

38. Mościska: Głos.: 181. Otrzym.: St. A. hr. Stadnicki (kons.) 92. Wł. Zahajkiewicz (ukr.) 83. Wybrany **St. A. hr. Stadnicki.**

39. Myślenice: Głos.: 182. Otrzym.: Kazimierz Bzowski (kons.) 101. Michał Baścik (lud.) 81. Wybrany **Kazimierz Bzowski.**

40. Nadwórna: Głos.: 181. Otrzym.: Mikołaj Łahodyński (rad. rus.) 127. Ks. Kuczyński (kler. rus.) 54. Wybrany **Mikołaj Łahodyński.**

41. Nisko: Głos.; 134. Otrzym.: Ks. St. Wolanin (chrz.-lud.) 56. Zygm. hr. Lasocki (dziki) 47. Jan Bis (lud.) 31. Przy pon. głos. wybr. **Ks. St. Wolanin.**

42. Nowy Sącz; Głos.: 226. Otrzym.; Józef Maciuszek (chrz. lud.) 151. Antoni Broszkiewicz (lud.) 49. Wybrany **Józef Maciuszek.**

43. Nowy Targ: Głos.: 166. Otrzym.: Dr J. Bednarski (chrz.-lud.) 149. J. Bednarczyk (lud.) 17. Wybrany **Dr Jan Bednarski.**

44. Pilzno: Głos.: 99. Otrzym.: Adam Krężel (lud.) 76. Rudolf Lach [illegible]onda lud.) 23. Wybr. **A. Krężel.**

45. Podhajce: G[illegible].: 190. Otrzym. Dr Włodź. Baczyński (ukr.) 132. Dr Al. Raczyński (kand. pol.) 57. Wybrany **Dr Włodź. Baczyński.**

46. Przemyśl: Głos.: 207. Otrzym.: Dr T. Kormosz (ukr.) 114. Władysław ks. Sapieha (kons.) 76. Wybrany **Dr T. Kormosz.**

47. Przemyślany: Głos.: 183. Otrz.: Wł. Siengalewicz (ukr.) 94. St. Wybranowski kand. pol.) 89. Wybrany **Wł. Siengalewicz.**

48. Rawa Ruska: Głos.: 235. Otrzym.: Roman Załoziecki (ukr.) 143. Wł. Perfecki (mosk.) 78. Wybrany **Roman Załoziecki.**

49. Rohatyn: Głos.: 234. Otrzym.; Dr Kost Lewicki (ukr.) 170. Dr Biesiadecki (kand. pol.) 62. Wybrany **Kost Lewicki.**

50. Ropczyce: Głos.: 155. Otrzym.: Jan Siwula (lud.) 88. Ks. Stanisław Kopernicki (ch.-lud.) 67. Wybrany **Jan Siwula.**

51. Rudki: Głos.: 161. Otrzym.: Terczakowiec (ukr.) 85. Aleks. hr. Skarbek (nar. dem.) 74. Wybrany **Terczakowiec.**

52. Rzeszów: Głos.: 275. Otrzym.: Antoni Bomba (lud.) 137. Wincenty Tomaka (chrz.-społ.) 138. Wybrany **Wincenty Tomaka.**

53. Sambor: Głos.: 190. Otrzym.: Fel. Sozański (kons.) 109. Ks. Petryk (ukr.) 76. Wybr. **F. Sozański.**

54. Sanok; Głos.: 197. Otrzym.: Jan hr. Potocki (kons.) 140, Sawiuk (mosk.) 57. Wybrany **Jan hr. Potocki.**

55. Skałat: Głos.; 212, Otrzym.: Leon hr. Piniński (kons.) 123. A. Pisecki (ukr.) 81. Wybrany **Leon hr. Piniński.**

56. Śniatyń: Głos.: 181. Otrzym.: Stefan bar. Rosochacki (kons.) 65. Iwan Sandulak (ukr.) 114. Wybrany **Iwan Sandulak.**

57. Sokal: Głos.: 225. Otrzym. Ks. W. Perfecki (ukr.) 136. Paweł hr. Dzieduszycki (kons.) 72. Wybrany **Ks. W. Perfecki.**

58. Stanisławów: Głos.: 222. Łazarz Winniczuk ukr.) 211. Ks. Anger 11. Wybrany **Łazarz Winniczuk.**

59. Stary Sambor; Głos., 125. Otrzym. Ks. Jan Jaworski (ukr.) 71. Zygmunt Lewakowski (lud.) 54. Wybrany **ks. Jan Jaworski.**

60. Stryj: Głos.: 130. Otrzym.: Dr Eug. Petruszewicz (rad. rus.) 117. Cudzyłowicz 13. Wybrany Dr Eug. Petruszewicz.

61. Tarnobrzeg: Głos.: 160. Otrzym.: Zdzisław hr. Tarnowski (praw. nar.) 118, Wal. Wryk (lud.) 42. Wybrany **Zdzisław hr. Tarnowski.**

62. Tarnopol: Głos.: 211. Otrzym.: Paweł Dumka (rus. rad.) 117, Józef Jurystowski (kand. polski) 93. Wybrany **Paweł Dumka.**

63. Tarnów: Głos: 155. Otrzym.: Wincenty Witos (lud.) 129, Antoni Kurowski (chrz.-lud.) 26. Wybrany **Wincenty Witos.**

64. Trembowla: Głos.: 164. Otrzym.: Jan Gromnicki (kand. pol.) 80, Ks. Mochnacki (ukr.) 78. Wybrany **Jan Gromnicki.**

65. Tłumacz: Głos.: 227. Otrzym.: Dr Iwan Makuch (rad. rus.) 130, Jan Urbański (kons.) 97. Wybrany **Dr. Iwan Makuch.**

66. Turka: Gł.: 172. Otrz.: T. Rożankowski (ukr.) 96, Ign. Goszowski (mosk.) 75. Wybr. **T. Rożankowski.**

67. Wadowice: Głos.: 238. Otrzym.: Franciszek Górkiewicz (chrz. lud.) 126, Antoni Styła (lud.) 112. Wybrany **Franciszek Górkiewicz.**

68. Wieliczka: Głos.: 250. Otrzym.: Dr Franc. Bardel (lud.) 129 Wiktor Skołyszewski (lud,) 89. Wybrany **Dr Franciszek Bardel.**

69. Zaleszczyki: Głos,: 146. Otrzym.: Dr Okuniewski (ukr.) 88. Tadeusz Cieński (kons.) 58. Wybrany **Dr Okuniewski.**

70. Zbaraż: Głos.: 148. Dr Hołubowicz (ukr.) 93, Oleksy Teodorowicz 55. Wybrany **Dr Hołubowicz.**

71. Złoczow; Głos.: 341. Otrzym.: Dr Aleks. Wanio (ukr.) 186. Oskar Schnell (kons.) 95. Zacharczuk (mosk.) 52. Wybrany **Dr Aleks. Wanio.**

72. Żółkiew: Głos.; 195. Otrzym.: Dr Michał Korol (ukr.) 140. S. Łabencki (mosk.) 54. Wybrany **Dr Michał Korol.**

73. Żydaczów: Głos.: 161. Lew Lewicki (ukr.) 94. Mich. Sochacki (mosk.) 67. Wybrany **Lew Lewicki.**

74. Żywiec: Głos.: 218. Otrzym.: Jan Zamorski (chrz.-lud.) 125. Dr Idziński (kons.) 61. Feliks Koczur (lud.) 30. Wybrany **Jan Zamorski.**

Zostało więc wybranych Ukraińców i ruskich radyk. 31, ludowców 14, Podolaków i centrum (konserwat. ze wschodniej Galicyi) 12, Związek chrześć. ludowców 7, Prawica narodowa (konserwat. z zach. Galicyi) 5, narodowych demokratów 2, dzikich 2, Moskalofil 1.



Ku mojemu nieszczęściu wybory na wsi się skończyły, a ze to teraz jesce takie casy nie nastały, aby kuzda kobita mogła wybierać la siebie osobnego posła, przeto wiele z nich zwróciło się do mnie z pytaniami, co ja mam, ile mam, gdzie mam, cego ja chcę, ile chcę, gdzie chcę i t. p.

Ponieważ na to są gazety, aby se człek gęby na cały świat nie darł, ino one wszyćkiem roztrąbiły, co kto myśli i nie myśli, bez to ja w gazecie odpowiem na tamte wszyćkie pytania.

Otóz mam ja lat nie wiele więcy nad pół kopy, ale, jakby przysło co do cego, to potrafię tylo samo, co i dwudziestoletni śmiglanc. Ona musi mieć lat od 18 do 25, albo od 60 do 80; to zalezy, do cego mi będzie potrzebna. Jeśli będzie chciała dalij pchać ze mną bidę, to lepse te młodse; jeśli ma grajcary, a będzie chciała kitę odwalić, to lepsa ta starsa, bo prędzy ją gróbarz łopatą zmierzy, a ja prędzy będą miał gruntowny spokój.

Jako ze ja ni mam, próć dziesięciu paliców, nic, to moja musi mieć i morgi, i chałupę, i jałówkę, i grajcary po nieboscyku dziadku. Im więcy ma lat, tem więcy musi mieć tego drobiazgu. Jezeli to będzie gdowa, wolno jej mieć ino jedno dziecko, jeśli panna, wolno jej mieć dwa dziecka po nieboscyku gospodarzu.

Cały mój majątek mieści się u ręków w dziesiąci palcach i w środku głowy, bo na głowie, rozumu juz nie wiele. Zato moja baba w głowie moze nic nie mieć, ale inwentarz powinna posiadać hipotecnie ubezpiecony.

Te od 18 do 25 lat mają mieć ładne, zdrowe zęby; silne, grube ręce i nogi, aby mogły utrzymać na sobie wszyćkie ciężary zycia małżeńskiego, jakie na nie spadną; figurę nie patykowatą, ale okazałą — gospodarzką i inne dodatki, jakie mężatce potrzebne. Te od 60 do 80 lat od tego wszyćkiego uwalniam, bo im która mniej ma, to i lepiej, bo prędzej wykopyrtnie.

Takie i tem podobne, które chcą myśleć o zeniacce ze mną, mogą się zgłosić do Psiej Wólki, to se pogadamy na wyrozum.

Z tych wszyćkich, co się zgłosą, pare se wybiere i pójdę z niemi do jegomości dać na opowiedzi. Z tych paru będzie ta moją babą, która za mnie i za siebie potrafi odpowiedzieć jegomości przy pacirzach. Kapelusowe wyklucone, bo to kostowne i brzyćko, a mizernie wygląda.

Baba moja będzie nieograniconą panią w mojem gospodarstwie: będzie robić, co ja będę chciał; jeść, co jej kaze; pójść, gdzie jej pozwolę.

Za to będzie mogła mieć nietylko jedno, ale nawet dwa dziecka na rok i to do jej wyboru — chłopaki lebo dzieuchy.

Licytacya ogłosona, a teraz ino cekam na zgłasania się!

Z TYGODNIA.

Namiestnicy Polacy w Galicyi. Pierwszym austryackim namiestnikiem Galicyi narodowości polskiej był Wacław Zaleski, dziadek obecnego ministra skarbu. Zamianowany w 1847, po paru miesiącach, wskutek intryg niemieckich, odwołany został do Wiednia na urząd naczelnika oddziału w ministerstwie spraw wewnętrznych. Nastąpiła krótka przerwa, po której w r. 1849 na namiestnika powołany został hr. Agenor Gołuchowski. Sprawował on ten urząd przez lat 10. Po Gołuchowskim, powołanym na ministra stanu, znów rządy kraju dostały się w ręce niemieckie. Dopiero w r. 1865 Gołuchowski został po raz drugi namiestnikiem, pozostawał na tem stanowisku do roku 1869, a kiedy w tym roku ustąpił, wskutek nieporozumień z Sejmem galicyjskim, rządy namiestnikowskie sprawował znowu Niemiec. W r. 1871 Gołuchowski po raz trzeci objął stanowisko namiestnika i pozostawał na niem aż do śmierci. Trzecim z kolei Polakiem na urzędzie namiestnika był mianowany zaraz po śmierci Gołuchowskiego, hr. Alfred Potocki, były prezes ministrów austryackich. Następcą Potockiego został Filip Zaleski, ojciec obecnego ministra skarbu, a po mianowaniu go ministrem dla Galicyi, namiestnikiem w r. 1888 został hr. Kazimierz Badeni, który rządy krajem sprawował przez lat siedm. Gdy Kazimierz hr. Badeni w r. 1895 otrzymał stanowisko prezesa ministrów, namiestnikiem galicyjskim został ówczesny marszałek krajowy książę Sanguszko. Następcą tego ostatniego był Leon hr. Piniński. Po nim został namiestnikiem Andrzej hr. Potocki, który był wówczas (1902) marszałkiem krajowym galicyjskim. W kwietniu 1908 r. Andrzej hr. Potocki padł zamordowany przez Mirosława Siczyńskiego. W kilka naście dni później cesarz zamianował namiestnikiem galicyjskim Dra Michała Bobrzyńskiego. Mianowany obecnie Dr Witold Korytowski, były minister skarbu, jest dziesiątym namiestnikiem Polakiem w Galicyi.

Przesilenie w Czechach. W przyszłym tygodniu kończą się mandaty członków czeskiego Wydziału krajowego, którzy też złożą urzędowanie. Ma być też ogłoszony patent cesarski, powołujący osobną komisyę do objęcia spraw administracyi krajowej. Odnośna uchwała Rady ministrów przedłożoną już została cesarzowi. Nastąpi też zapewne rozwiązanie Sejmu czeskiego, którego kadencya kończy się w jesieni bieżącego roku. Środki pieniężne kraju są na wyczerpaniu.

Z Chorwacyi. Zdaje się, że nareszcie zbliża się chwila przywrócenia Chorwacyi swobód konstytucyjnych. Nowy prezydent gabinetu węgierskiego, hr. Tisza, naradzał się z posłami chorwackimi co do ich życzeń o przywrócenie konstytucyjnych stosunków w Chorwacyi. Hr. Tisza oświadczył, że rząd rozważa także sprawę rewizyi ustaw dla kolejarzy i wprowadzenia nazw chorwackich dla stacyj kolejowych. Zaznaczył również hr. Tisza, że zamierza wkrótce obsadzić tekę ministra dla Chorwacyi. Banem Chorwacyi (autonomicznym naczelnikiem kraju) mianowany będzie bar. Paweł Rauch.

Zatarg serbsko-bułgarski. Trudno dziś orzec, czy ten zatarg między sprzymierzeńcami zakończy się wojną, czy też zostanie załatwiony pokojowo. List cara do król bułgarskiego, Ferdynanda, nie odniósł tego skutku, jakiego pragnął rząd rosyjski. W Petersburgu nie oceniali należycie usposobienia narodu bułgarskiego, jego pragnienia rozporządzania swoim losem, bez obcej opieki. Teraz poczynają się tam niepokoić i widzieć w Bułgaryi niebezpieczeństwo

dla rosyjskiej polityki. W Bułgaryi nie dano się zachwiać: do wojny, mówią tam, nie przyjdzie wtedy tylko, jeżeli Serbia w ostatniej chwili się cofnie. Bułgarya mniema, że choćby odosobniona, dałaby sobie radę. Gospodarcze położenie, acz przez wojnę uszkodzone, wcale nie jest w Bułgaryi rozpaczliwem; patryotyzm, pracowitość, przymioty ludu sprostają trudnościom. Okazałyby się jeszcze dobitniej w wojnie z Serbią, niż z Turcyą. Armia, pomimo znacznych strat, ożywiona jest duchem zwycięstwa. Bułgarya zręcznie, powoli, ale chce się wyzwolić z pod wpływu Rosyi. Chce być wolnem państwem, szukać sprzymierzeńców tam, gdzie tego własny interes wymaga, nie interes Rosyi. Bułgarya niczego już nie oczekuje od Rosyi; zawdzięcza jej oswobodzenie, ale odtąd nie wiele od niej doznała. Pielęgnowała niemal zawsze przyjaźń z Austro-Węgrami. Wzmogła się i poczyna na własne siły liczyć; dobrą polityką i znakomitymi, wojennymi czynami doszła do pierwszorzędnego znaczenia na bałkańskim półwyspie. Nie chciałaby przez ponowną wdzięczność popaść powtórnie w zależność Rosyi. Podczas gdy Serbia oczekuje od cara łaskawego daru, Bułgarya żąda wykonania prawa, jak to wyraźnie w liście do cara oświadczył król bułgarski. Nie odpowiada to zapatrywaniom Rosyi, ale nie chce stracić sposobności zaznaczenia swojego wpływu i obstaje za pokojowem załatwieniem, bo w wojnie Bułgarya miałaby znacznie lepsze widoki zwycięstwa, niż Serbia. Na to Rosya narazić się nie chce. W Bułgaryi mówią: jeżeli Serbia nie ustąpi, przemówią działa, nie car i dyplomacya.

W ostatnich dniach nadeszły z Bałkanu niekorzystne wieści dla Bułgaryi. Oto Rumunia zaczęła mobilizować wojsko przeciw Bułgaryi. Jest więc ta ostatnia zagrożoną i od strony Serbii i Rumunii. Położenie bądź co bądź ciężkie nawet dla tak dzielnego narodu, jak bułgarski. Spodziewają się jednak, że Bułgarya da sobie radę z Rumunią w ten sposób, że zawrze z nią taką umowę, która będzie dogadzać Rumunii. Tem ją przejedna i w razie, gdyby wojna z Serbią wynikła, będzie z Serbią mieć do czynienia. Czy Grecya i Czarnogóra rzuciłyby się na Bułgaryę, trudno orzec. Turcya, w razie walki tych dwóch państw z sobą, choćby chciała odbić choć część z utraconych krajów, to już tego nie dokona, gdyż z pewnością Rosya by do tego nie dopuściła.

Walki band bułgarskich. Zdarzają się teraz dość często walki band bułgarskich z oddziałami wojska serbskiego. Niedawno znów stoczono taką walkę, która była bardzo zaciętą, bo trwała od południa do nocy. Bułgarom udało się przy pomocy granatów ręcznych rozbić przeciwników. Po obu stronach straty są znaczne. Bułgarom udało się też zabrać dużo broni po poległych przeciwnikach.

Wojowniczość Serbii. 200 oficerów wystosowało pismo, które ma być wręczone prezydentowi ministrów, Pasićowi, przed wyjazdem do Petersburga. W piśmie tem oświadczają, że w razie niekorzystnego dla Serbii wyroku rozjemczego cara, armia samodzielnie weźmie w obronę interesy Serbii, To znaczy, że sama, bez rozkazu króla, rozpocznie wojnę z Bułgaryą.

Rozpoczęcie kroków wojennych. W ubiegły poniedziałek bez wypowiedzenia wojny rozpoczęli Bułgarzy na całej linii walkę przeciw Serbom i Grekom.

Spotkanie monarchów. Gazety niemieckie donoszą, że w najbliższych dniach nastąpi w Niemczech spotkanie włoskiej pary królewskiej z cesarzem Wilhelmem. Wizyta będzie mieć cechę polityczną, gdyż przybędzie niemiecki kanclerz, sekretarz stanu Jagow i ambasador włoski w Berlinie, Bollati.

KRONIKA.

Jakie będzie lato? Nadzwyczajnie niewdzięcznem jest zadanie stawiania przepowiedni na lato, ponieważ wszelkie wcześniejsze oznaki stale prawie zawodzą i nie dają żadnej gwarancyi na przyszłość. Mimo wszystko jednak na nich się opierając, można z wielkiem prawdopodobieństwem przyjąć, że nadchodzące lato będzie przeważnie piękne i ciepłe, prawdopodobnie nawet niezwykle upalne, i na ogół podobne do lata z roku 1911. Na jakich podstawach dochodzimy do tego rodzaju przepowiedni? Przedewszystkiem pierwszą oznaką ciepłego i pięknego lata jest fakt, iż cała wiosna, a nawet całe półrocze roku 1913 niezwykle było suche. Dalej do podobnego wniosku doprowadzić musi chociażby już tylko powierzchowne porównanie wiosny obecnej i wiosny z roku 1911, a podobieństwo to jest znacznie jeszcze większe, aniżeli sądzić można z pierwszego rzutu oka. Przy uważniejszem porównaniu dojdzie się do przekonania, że obie wiosny podobne są do siebie nawet w drobnych szczegółach, jak n. p. ilość i rozłożenie pogodnych dni, średnia ciepłota pewnych okresów czasu, znaczniejsze spadki i wzrosty barometru i t. d. W obu wiosnach zanotowano niezwykłe ciepło z końcem marca i w drugiej połowie kwietnia, a niezwykłe zimno w pierwszych dniach kwietnia. W obu latach gwałtowne upały z końcem maja i początkiem czerwca, a znaczne zimna w połowie czerwca. Wobec tego prawie na pewne przyjąć można, że i oba lata będą zupełnie do siebie podobne: lato z r. 1911 i lato nadchodzące.

Śmiertelny wypadek. Z Szlachtowej, w powiecie nowotarskim, donoszą: Piętnastoletni Jan Berit, syn Fedora i Justyny, ze Szlachtowej wyprowadził dn. 16 czerwca konia na pastwisko. Chcąc przeprowadzić go przez rów półtora metrowy, najpierw sam ten rów przeskoczył, a konia zostawił za sobą. Koń szarpnął się nagle wstecz, Berit upadł, uderzył o kamień prawą skronią i po pięciu minutach wyzionął ducha. W towarzystwie Berita pędził na pastwisko krowę 14-letni Stefan Fedczan, również ze Szlachtowej. Gdy po chwili przybiegł do niego, Berit nie dawał już znaku życia.

Otwarcie Czytelni. Piszą nam: W niedzielę dnia 8 czerwca w Dąbrówce starzeńskiej, w powiecie brzozowskim, została uroczyście otwarta Czytelnia, założona przez T. O. L. W uroczystości wzięli udział pp.: Kotasowie, kierownikowie z Dylągowy, p. Klusówna, kierowniczka szkoły z Sielnicy z siostrą, oraz licznie zgromadzeni włościanie. Po odśpiewantu »Boże, coś Polskę« wygłosił mowę p. Toczek, prawnik, podnosząc znaczenie Czytelni, oraz wielką wartość oświaty. Dziatwa szkolna śpiewała i deklamowała na przemiany pieśni i wiersze patryotyczne. Miejscowa nauczycielka Stefania Jasiewiczowa, której staraniem została otwarta Czytelnia, uzupełniła całość uroczystości bardzo zajmującym odczytem, wyjaśniając niezrozumiałe ustępy z niektórych wierszy i śpiewów, zachęcając wszystkich do wspólnej pracy nad sobą, do jak najpilniejszego korzystania z powstałej Czytelni, posiadającej piękne i doborowe dziełka, nadesłane przez Towarzystwo Oświaty Ludowej, któremu to Towarzystwu w imieniu całej gminy nauczycielka składa niniejszem serdeczne podziękowanie.

Zamordowanie żołnierza. Wieś Bolestraszyce, pod Przemyślem, była widownią napadu uzbrojonych w koły i kamienie chłopów na sześciu żołnierzy, których pobito, poraniono, a jednego zamordowano, przyczem pastwiono się nad dogorywającym. Powodem zajścia była sprzeczka między kapralem

artyleryi Strzechotą z Żurawicy, ukraińcem, a parobczakami bolestraszyckimi, moskalofilami, na punkcie zapatrywań politycznych. Rzecz działa się na weselu. Parobcy rzucili się na Strzechotę, on uciekł z karczmy i skrył się w jakimś domu, gdzie bawiło właśnie kilku innych artylerzystów. Napastnicy otoczyli dom, a żołnierze, widząc niebezpieczne położenie zabarykadowali się w ciasnej stancyjce, którą parobcy zaczęli bombardować kamieniami. Zjawił się wójt tamtejszy Iwan Teszlak i zażądał od żołnierzy, by oddali broń, a wyjdą nienapastowani. Żołnierze usłuchali wezwania, a wtedy napastnicy z nową furyą rzucili się na zdobycie tej niezwykłej twierdzy. Żołnierze tymczasem wyrwali kratę od tylnego okna i zaczęli tamtędy uciekać. Czatujący chłopi bili kamieniami, kołami i widłami. Poraniono w ten sposób kaprali: Kupińskiego, Czepiela i Kucharczyka, Lancza i Majchrowicza. Wszyscy oni ciężej lub lżej ranni, przetrwawszy to półgodzinne oblężenie, dostali się późną nocą do Żurawicy. Natomiast kapral Muszakiewicz, raniony śmiertelnie kamieniem w skroń, padł bezprzytomny na miejscu, a rozwścieczona czerń, wpadłszy do izby, biła i kopała dogorywającego, który w dwie godziny później, wywleczony pod niedaleką stodołę, ducha wyzionął. Wdrożono dochodzenia i na miejscu aresztowano najwinniejszych. Ogółem ma zostać aresztowanych kilkudziesięciu parobczaków; część do tej pory już zbiegła.

Posag pod szyją. Wiadomo, że w południowych częściach monarchii austro węgierskiej (na Węgrzech: głównie w Banacie) żyje kilka milionów ludności serbskiej, odróżniającej się wybitnie nietylko językiem, ale także zwyczajami i obyczajami. Wśród serbskiej ludności w południowych Węgrzech istnieje, między innymi, ciekawy zwyczaj: oto dziewczęta, do których mają przyjść dziewosłęby czyli swaty, przywdziewają na siebie bogatą szatę, z naszywanymi licznie na froncie dukatami wschodnimi (sztuka wartości około 50 kor.)



Dukatów tych każda dziewczyna na wydaniu naszywa sobie tyle, ile właśnie wynosi jej posag, ma to, krom ozdoby, tę dobrą stronę praktyczną, iż dziewosłęby czyli swaty widzą odrazu, na jaki posag liczyć może starający się o rękę dziewczyny. Najbogatsze dziewczęta mają zazwyczaj po 99 takich dukatów (wartości około 5000 kor.), naszytych pod szyją. Większych posagów nawet najbogatsi kmiecie serbscy nie dają swoim córkom.

Zabawne nieporozumienie. Gazety podają następującą anegdotę: Jak wiadomo, w Wiedniu po obiadach u cesarza biorą goście małe pudełeczka z cukierkami, rozdawane jako pamiątki dla dzieci. Powstaje przytem ścisk taki, że trzeba pewnej zręczności, aby nie odejść z pustemi rękoma. Zdarzyło się to niedawno pewnemu jenerałowi huzarów, co zauważywszy inni, którym się udało lepiej zaopatrzyć, oddali mu część swojej zdobyczy. Jenerał właśnie trzymał trzy paczki w rękach, gdy naraz cesarz, który obok niego przechodził, zauważył to i zapytał: »Ile pan ma dzieci, panie jenerale?« Zmieszany jenerał sądził, iż cesarz pyta go o pudełka z cukierkami i odpowiedział, jąkając się: »Trzy, najjaśniejszy panie; jedno od ministra Berchtolda, jedno od Krobatina, a jedno od hr. Paara«.

Śmierć w bagnie. Kąpiąc się w bagnistym dole, utonął 17-letni uczeń stolarski Franciszek Balcerek z Krempy, w Poznańskiem. Zwłoki nieszczęśliwego znaleziono dopiero po dłuższem szukaniu.

Ile socyaliści łożą na wybory? Ciekawe szczegóły o agitacyi tegorocznej niemieckiej socyalnej demokracyi podczas wyborów do sejmu pruskiego, ujawniło walne zebranie związku socyalno-demokratycznych Towarzystw wyborczych na Berlin. Związek wyznaczył na koszta agitacyi 80 tysięcy marek. Sumę tę jednak przekroczono o 32.298 marek. Ponieważ na Berlin przypada 10 posłów socyalistycznych, przeto kosztuje każdy z nich partyę 11.229 marek. Związek posiadał tylko 27.263 marki gotówki, resztę 35.000 marek pokryją jednorazowe nadzwyczajne składki.

Zabawna historya. Działo się to w pewnem miasteczku w Królestwie Polskiem. Pani Antoniowa miała zostać matką. I byłoby wszystko odbyło się w porządku, gdyby chłop nie wtrącił się nie do swoich rzeczy. Oto przewidujący pan Antoni zaczął projektować, jakie imię ma nosić, przyjść mająca na świat latorośl. Jeżeli będzie córka, to się będzie nazywała tak, a jeżeli chłopak, to tak. Pani Antoniowa nie byłaby kobietą, gdyby odrazu zgodziła się na propozycyę mężowską. Podała inne imiona. Mąż upierał się przy swojem i powstała kłótnia. Kłótnia ta doszła do takich rozmiarów, że rozsierdzony p. Antoni, żeby dokuczyć żonie, udał się do komórki i powiesił się. Zaniepokojona dłuższą nieobecnością męża, p. Antoniowa udała się na poszukiwania a zobaczywszy go wiszącego, zrobiła krzyk, wskutek czego zbiegli się sąsiedzi i biedaka szczęśliwie uratowali. On im dziękował wzruszony, oni go pocieszali, a podczas tych ceregieli do chałupy zaglądnął bociek, przynosząc. . bliźnięta. W małżeństwie zapanowała zgoda, bo, co się rzadko zdarza, mąż i żona postawili na swojem.

Krociowy analfabeta. Warszawskie gazety donoszą, że kupiec tamtejszy, Chaskiel Grün, właściciel składów z wyrobami srebra, który przed kilku tygodniami zgłosił krociową upadłość, został wezwany przez zarząd masy konkursowej do sporządzenia bilansu. Żądaniu temu Grün zadość nie uczynił, gdyż potrafił tylko podpisać się.

Sędziwy żyd. W Dźwińsku zmarł niedawno niejaki Chaim Moszkin, mający lat 127. W r. 1812 Moszkin mieszkał w Mińszczyźnie i widział Napoleona, który podczas odwrotu z Moskwy nocował jakoby w karczmie, należącej do jego ojca. Matka Moszkina zmarła przed 40 laty w 118 roku życia. Ojciec zmarł w 1824 r. Do zgonu Moszkin cieszył się doskonałem zdrowiem, lecz wzrok miał osłabiony. Moszkin był żonaty pięciokrotnie. Potomstwo jego składa się z 116 osób.

80 dziewcząt w płomieniach. Gazety rosyjskie opowiadają o następującem strasznem wydarzeniu we wsi Kapuścińce, w gubernii podolskiej. Na folwarku właściciela ziemskiego Kalińskiego, pracowało na plantacyach buraków 80 dziewcząt, sprowadzonych z gubernii kijowskiej. Gdy wszystkie robotnice udały się na spoczynek do gumna, miejscowi parobcy zamknęli z zewnątrz drzwi wchodowe i podpalili budynek drewniany ze wszystkich stron. Gumno stało w znacznem oddaleniu od domów mie-

szkalnych, więc zanim nadbiegli ludzie, gumno było już w płomieniach, a z wewnątrz dolatywały krzyki i jęki ginących w ogniu dziewcząt. Przedostać się do gumna lub też otworzyć drzwi było niepodobieństwem z powodu ognia i braku narzędzi ratunkowych. Wobec braku ratunku wszystkie 80 dziewcząt zginęły w płomieniach. Na miejsce tragicznego wypadku zjechały władze do pociągnięcia winnych do surowej odpowiedzialności. Dotychczas stwierdzono, że podpalono gumno z zemsty, iż dzierżawca majątku nie chciał wziąć do pracy dziewcząt miejscowych, które stawiały wygórowane ceny, a zawezwał pracownice z innej gubernii.

Bunt w więzieniu. W jednem z więzień w Moskwie wybuchnęły gwałtowne rozruchy. Więźniowie, którzy mieli stanąć przed sądem wojennym, postanowili uciec. Plan ich był bardzo śmiały. Nie mając broni, zaopatrzyli się w dłuższe kawałki sznurów. W spisku wzięło udział 20 więźniów, siedzących w jednej celi. Zamiarem ich było udusić dozorców, w których ubrania miało się przebrać kilku więźniów i pod swoją eskortą przeprowadzić resztę towarzyszy przez miasto na wolność. Jednego z dozorców istotnie uduszono, trzech pozbawiono przytomności, ale ci przedtem jeszcze zaalarmowali krzykiem straż więzienną. Oddział żołnierzy wtargnął na korytarz i dał ognia do zbuntowanych. Czterech więźniów padło trupem na miejscu, wielu zostało rannych.

Szalony czyn matki. Na jednem z przedmieść Gdańska mieszkała w skromnym, ale miłym i czysto utrzymanym domku, żona robotnika Lipke'go, z dwojgiem małych dzieci. Lipke, robotnik zdolny i wyszkolony w swym zawodzie jako odlewacz żelaza, zarabiał około 160 marek miesięcznie, tak, że rodzina cała mogła żyć spokojnie i bez obawy o najbliższą przyszłość. Nieszczęście jednak chciało, że przed kilku tygodniami Lipkowa spadła ze strychu przez otwór wchodowy na kamienną podłogę sieni, przyczem dotkliwie się potłukła, zwłaszcza w okolicach ciemienia. Po kilku jednakże dniach minęła choroba, tak, iż Lipkowa, pozornie zupełnie już zdrowa, znowu skrzętnie zabiegała około dzieci i swego gospodarstwa. Niedawno temu jednak od rana już odczuwać poczęła dziwny jakiś zawrót w głowie, do objawów tych nie przywiązywała przecież poważniejszego znaczenia. Rano, jak zwykle zresztą, wyprawiła męża do fabryki, sama zaś zajęła się przygotowaniem obiadu.



Tymczasem zawrót głowy potęgował się z każdą chwilą, tak, iż ostatecznie około południa przybrał formę ostrego szału. Pod jego wpływem, biedna kobieta, nie wiedząc, co robi, ubrała odświętnie dwoje swych dzieci, następnie sama się ogarnęła, poczem zostawiając otwarty dom na łaskę losu, wyszła za miasto nad brzeg jeziora. Tutaj, w dalszym ciągu działając bez świadomości, dwoje swych dzieci rzuciła do wody, tak, że potonęły, poczem wróciła do domu. Nieszczęśliwą kobietę przewieziono do szpitala obłąkanych,

Prześladowania religijne na Litwie. Izba sądowa w Mińsku rozważała sprawę proboszcza ks. Danicza, obwinionego o ochrzczenie według obrządku katolickiego dziecka, urodzonego z mieszanego małżeństwa. Sąd skazał księdza na 9 miesięcy i dwa dni twierdzy, pozbawienie praw i zdjęcie sukni kapłańskiej.

800 tysięcy za zamach! Gazety donoszą, że śledztwo wykazało, że spiskowcy zapłacili najemnikom za zamordowanie wielkiego wezyra około 800 tysięcy marek. Oprócz syna Kiamila baszy aresztowano jako podejrzanego o współudział w zamordowaniu wielkiego wezyra pewnego sędziego śledczego, kilku dziennikarzy i inne wybitne osobistości.

Małżeństwo księcia serbskiego. Książę Arsen Karageorgiewicz, brat króla serbskiego, mający obecnie 54 lata, ożenił się w Paryżu z panią Pankhurst, Amerykanką, właścicielką wielu milionów. Książę, jako kapitan kawaleryi, brał udział w wojnie bałkańskiej.

Trzęsienia ziemi. W miejscowości Tirnowa w Bułgaryi, którą nawiedziło trzęsienie ziemi, zawaliło się kilkanaście domów. Kościoły i wszystkie prawie gmachy publiczne zagrożone zawaleniem. Z powodu zerwania komunikacyi grozi ludności głód i nędza. Mieszkańcy Tirnowy żyją w ciągłym przestrachu i błądzą po polach. Ilość rannych i zabitych nie jest jeszcze ustalona. Nazajutrz po katastrofie zapadło się kilka domów i zginęło kilkanaście osób. W okolicy zorganizowano doraźną pomoc, która dostarcza ludności, dotkniętej nieszczęściem, odzieży i żywności.

Strzały w szkole. Niedawno pisaliśmy o strasznym czynie obłąkanego Schmidta. Obłąkany wpadł w czasie nauki do szkoły i strzałami z rewolwerów zabił i poranił kilkadziesiąt dzieci. Szkoła ta znajduje się w dzielnicy robotniczej, w której mieszka wielu Polaków. Obecnie donoszą dzienniki, że zabite i pokaleczone zostały przeważnie dzieci polskie. Zabite zostały trzy dziewczynki: 6 letnia Marya Rychlik, 6-letnia Zofia Gornisiewicz i Elżbieta Herrmann. Postrzały cięższe i lżejsze otrzymały: Joasia Kasprzak, Anna Kubicka, Agnieszka Draszewska, Marya Dilba, Zofia Bobiak, Anna Gembała, Marya Majchrzak, Marya Strzelińska, Zofia Pawełek i W. Stachowiak.

Środek przeciw pijaństwu. Zarządy miast w Holandyi zaprowadziły następujący środek przeciwko pijaństwu. Policya zwraca uwagę na osoby, wychodzące z restauracyi i innych miejsc szynkowania trunków. Gdy policyant zauważy pijanego i z trudnością podróżującego do domu, wsadza go grzecznie do dorożki i odwozi najuprzejmiej do kancelaryi policyjnej. Tam wezwany lekarz bada »chorego;« wyrokuje, czy nie grozi mu jakie niebezpieczeństwo. Jeżeli opinia brzmi pomyślnie, wsadzają znów zatrutego do dorożki i odwożą do domu. Jeżeli lekarz uzna stan alkoholika za poważny, odwożą go do lecznicy. Nazajutrz policya przedstawia rachunek za dorożki i lekarza właścicielowi szynku, w którym nastąpiło zatrucie i żąda zapłaty, grożąc odebraniem koncesyi. Podobno od chwili wprowadzenia tego przepisu, pijaństwo zmniejszyło się znacznie, gdyż właściciele restauracyi wystrzegają się sprzedawać trunki gościom, lubiącym przebrać miarę.

Wdzięczny pacyent. W kościele św. Marcina w Londynie odbyły się zaślubiny rotmistrza Montagne Redknap z panną Alicyą Hougthon, gromadząc tysiące ciekawych, a to z powodu niezwykłych

okoliczności, poprzedzających to małżeństwo. W roku ubiegłym rotmistrz Redknap, w czasie wielkich manewrów nabawił się choroby ócz, która wywołała czasową ślepotę. Chorego przewieziono pośpiesznie do szpitala i poddano operacyi, która udała się doskonale. Lekarze wyrazili jednak życzenie, aby rotmistrz kilka tygodni zabawił w szpitalu i przez cały ten czas nosił na oczach ochronną opaskę. Już w czasie operacyi, a następnie podczas powrotu do zdrowia zwrócił rotmistrz uwagę na jedną z pielęgniarek ogromnie miłą i uprzejmą, która z prawdziwem zaparciem się i poświęceniem starała się uprzyjemnić mu nudne chwile oczekiwania na zupełne odzyskanie zdrowia. Godzinami całemi dotrzymywała mu towarzystwa, czytywała książki i gazety, bawiła rozmową i żartami tak, iż rotmistrz zakochał się w niej bez pamięci. Kiedy nareszcie zdjęto z oczu rotmistrza opaskę, a ten ujrzawszy po raz pierwszy swą pielęgniarkę, przekonał się, że jest ona zarówno piękna, jak dobra i szlachetna, nie namyślając się wcalo, oświadczył się o jej rękę.

Ukaranie żołnierzy francuskich. Ukończono właśnie rozprawy sądowe przeciw żołnierzom, którzy buntowali się przeciw trzy-letniej służbie we Francyi. Trzech żołnierzy skazano na pięć lat ciężkich robót, jednego na cztery lata więzienia, trzech feldweblów na trzy lata więzienia, pozostałych sześciu żołnierzy na więzienie od dwóch do czterech miesięcy.

Piekielny bukiet. Pisma paryskie opowiadają: Podczas niedawnego pobytu króla hiszpańskiego, Alfonsa, w Paryżu, po uroczystem przyjęciu na dworcu znaleziono w sali bukiet świeżych kwiatów, niezwykle ciężki. Gdy bukiet zbadano, okazało się, że tkwiła w nim ukryta bomba. Przypomniano sobie też, że bukiet ów trzymała jakaś nadzwyczaj wytwornie ubrana dama, która usiłowała przecisnąć się do króla.



Co przeszkodziło jej w dokonaniu zamachu, niepodobna było dociec. Tajemnicza dama zniknęła bez śladu, policya sądzi, że była to wysłanka jakiegoś klubu anarchistycznego. Rycina nasza przedstawia wspomniany bukiet z ukrytą wewnątrz bombą, oraz pracownię, w której chemik anarchista przyrządza piekielny pocisk.

„Okręt wdów“. Tak nazwano parowiec amerykański »Cleveland«, przeznaczony dla objeżdżających kulę ziemską. W ostatniej wyprawie dokoła świata obwoził prawie wyłącznie wdówki. Było ich 57. A jednocześnie zapragnęło zwiedzić świat 30 kawalerów. Nie mogli się oni uskarżać na nudy w podróży, ani na brak towarzystwa kobiet. Najweselszemi z wesołych wdówek okazały się Amerykanki. Były zadowolone ze wszystkiego, o byle co się zakładały, oklaskiwały każdą muzykę, piły ciągle wodę z lodem, tańczyły, zajmowały się gorliwie zbieraniem pocztówek, a wolne chwile spędzały przy kartach. Prawie wszystkie amerykańskie wdowy były zaręczone, zanim »Cleveland« odbył połowę swej drogi.

Ofiara Titanica. Straszna katastrofa okrętu »Titanic«, która nastąpiła 14 kwietnia 1912, obecnie spowodowała dwie dalsze ofiary. Pomiędzy podróżnymi znajdowała się pewna pani, która wyszła za mąż za pewnego Belgijczyka, będącego w Ameryce, dokąd właśnie zdążała, gdy przeszkodziła jej katastrofa okrętu. Wyratowano ją wprawdzie, ponieważ jednak ciężko zachorowała i ze strachu utraciła mowę, umieszczono ją w pewnym szpitalu w Nowym Jorku. Mąż tymczasem, sądząc, że znalazła śmierć na dnie morza, ożenił się powtórnie. Gdy obecnie doniesiono mu telegraficznie, że żona jego żyje, oboje młodzi małżonkowie z rozpaczy popełnili samobójstwo.

Ile kosztuje obywatel swe państwo. Pewien amerykański urzędnik państwowy, mający widać dużo wolnego czasu i cierpliwości, obliczył, ile poszczególne państwa wydają na jednego obywatela. Statystyka ta dość nieścisła i trudna do zestawienia, jest jednak ciekawa i warto podać niektóre z niej daty. Otóż według obliczeń tego urzędnika za rok 1910 najdroższa jest gospodarka w Nowej Zelandyi, wyspie koło Australii, gdzie socyalistyczny rząd tamtejszy wydaje na jednego obywatela 250 k. rocznie w celach społecznych. Na drugiem miejscu stoją Niemcy, wydając 140 kor. na obywatela, dalej Francya znacznie mniej wydająca, bo tylko 100 kor. na głowę, Austro Węgry 90 kor., Anglia i Włochy 83 kor., Rosya 40 kor., Szwajcarya 36 kor. Najtaniej gospodarują się Chiny, których każdy obywatel, przeciętnie licząc, kosztuje tylko 4 kor. rocznie.

Przeciw hałasom ulicznym. Lekarze chorób nerwowych od dawna już stwierdzają, że wzrastający z roku na rok w wielkich miastach hałas uliczny jest jedną z głównych przyczyn wyczerpania sił nerwowych ludności miejskiej. Obecnie Rada miejska w Chicago, w Ameryce, postanowiła uciszyć ulice olbrzymiego miasta. Wydano szczegółowe przepisy, dotyczące zniesienia zbyt hałaśliwych sygnałów tramwajowych i samochodowych, zakaz wykrzykiwania nazw towarów i dzienników, postanowienie zaopatrzenia wszystkich pojazdów w obręcze gumowe na kołach i t. d. Przekraczający te przepisy karani być mają doraźną grzywną, w razie recydywy grzywną i aresztem.

Siła kropli wody. Pewien Amerykanin dowodził na pewnem zebraniu, że żaden człowiek nie wytrzyma powolnego kapania wody po kropli na dłoń z wysokości trzech stóp. Jakiś siłacz założył się z nim, że to nie jest nic wielkiego i że wytrzyma. Lecz zanim na dłoń spadła 500 kropla, musiał przerwać, gdyż na dłoni zrobił się duży pęcherz, który za każdą spadającą kroplą sprawiał mu wielki ból. Dodać należy, że kapanie wody po kropli na ciało ludzkie jest jedną z najbardziej rozpowszechnionych i najboleśniejszych kar w Chinach.

Tajne i równe prawo wyborcze — w Afryce! Rada gubernialna niemieckiej kolonii wschodnio-afrykańskiej wypracowała projekt reformy wyborczej dla »parlamentu« tej kolonii. Według tego projektu parlament ma się składać z 20 posłów. 10 posłów wyjść ma z wyborów równych i tajnych. Prawo wyborcze posiada ludność biała. Cała kolonia podzielona jest na 8 okręgów, z których każdy wybiera jednego posła. Dwa największe znaczenie mające okręgi wybierają po dwóch posłów, 10 posłów zaś mianuje gubernator.

Siła liczebna narodów. Najliczniejszym z narodów europejskich są Anglicy, którzy są w przeważnej części jednak rozsypani po całym świecie. Anglików liczą na 125 milionów. Na drugiem miejscu co do liczby stoją Rosyanie, których ma być 65 milionów, a z Rusinami razem 98 milionów, Niemców jest 65 milionów, Hiszpanów 50 milionów, Fzancuzów 46 milionów. Za Francuzami co do liczebności idą Włosi z 35 milionami. Po Włochach na siódmem miejscu wśród narodów europejskich, jesteśmy my najliczniejszym narodem z 22 okrągło milionami. Od Polaków o jeden milion liczą mniej Portugalczycy.

Różnice ciepłoty obu połów ciała. Obie połowy ciała nie posiadają jednakowej ciepłoty. Zazwyczaj istnieją różnice, a mianowicie, zwykle lewa strona jest cieplejsza, co da się tem wytłómaczyć, że lewa tętnica pachwinowa, wychodząca z serca, przebywa krótszą drogę, aniżeli prawa. Na tej krótszej drodze lewa tętnica traci mniej ciepłoty. Stwierdzenie większych różnic ciepłoty między obiema połowami każe wnioskować, że po stronie cieplejszej rozwija się proces chorobowy. Zwłaszcza przy pewnych chorobach płucnych zaleca się dokładne mierzenie ciepła obu połów ciała.

Produkcya owoców. Monarchia austryacka produkuje w normalnych latach taką ilość owoców, która wystarcza nietylko na pokrycie całego wewnętrznego zapotrzebowania, lecz nadto na dość znaczny wywóz za granicę. I tak w roku 1910 wynosił przywóz owoców do Austryi z zagranicy i z Węgier 577.000 metrycznych centnarów, wartości 20 8 milionów koron, natomiast wywóz owoców z Austryi za granicę i do Węgier przeszło 1 milion metrycznych centnarów, wartości 22·8 milionów kor. Przewyżka wywozu nad przywozem wynosiła więc przeszło 400.000 metrycznych centnarów, wartości 2 miliony koron. Ale wobec innych krajów koronnych ogromnie znikomą jest jeszcze produkcya owocu w Galicyi. Galicya, największy kraj wśród krajów monarchii austryackiej, zajmuje co do produkcyi owoców ziarnistych (jabłek, gruszek, poziomek i t. p.) dopiero ósme miejsce, produkuje owoców takich mniej, niz n. p. Górna Austrya lub mała Kraina, obejmująca zaledwie ósmą część obszaru Galicyi. A także w dziale produkcyi owoców pestkowych (śliwki, czereśnie, morele i t. p. figuruje Galicya dopiero na trzeciem miejsucu, poza Morawami, których obszar nie dosięga nawet trzeciej części obszaru Galicyi. Jak olbrzymią wobec tych cyfr jest cyfra produkcyi owoców Czech, również co do obszaru mniejszych od Galicyi. Wszystko to przemawia za tem, by nasi rolnicy nie zaniedbywali sadów, lecz podnosili stan drzew owocowych, bo to poważne środki dobrobytu poszczególnych gospodarstw, a tem samem i całego kraju.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Stanisław Czaja z Szcz.: Teczki na 1913 r. posiadamy, książkę zachowamy. — Kos: »Zgon powstańca« umieścimy. — Wyborcy z Ł.: Cieszy nas bardzo, iż usłuchaliście naszej listownej rady i wszyscy 15-tu poszli za wskazanym kandydatem, a jeszcze bardziej nas cieszy, że przez Was poparty kandydat wyszedł przy wyborach. — Korespondent z Radłowa: Opis wiecu wyborczego przyszedł już po zamknięciu poprzedniego numeru — w obecnym byłaby to musztarda po obiedzie. — Jan Słowik w Z.: Rozgoryczenie, jakie nastapiło podczas wyborów wkrótce minie. Ludzie się uspokoja, posłowie zrozumia, że niezgoda rujnuje a zgoda buduje, i przystapia do pracy, uspokajajacej kraj cały. — Wojciech Luśniak w Z.: Zgadzamy się z Waszemi zapatrywaniami: pijak powinien iść do domu poprawy a nie do Sejmu. — Karol Słabik w N.: Ksiażka »Maciek Bzdura« idzie nietylko u nas w kraju, ale nawet za granicę a szczególniej do Ameryki. Wielu po przeczytaniu książki zapytuje, czy będzie wydaną druga ksiażka. — Franciszek Filek w B.: Artykuły otrzymaliśmy i w miarę miejsca umieścimy. — Michał Jaworski w W.: Korespondecya w skróceniu, gdyż w całości była zadługa. — Stanisław Habura w R.: Zarząd Kółek rol. Lwów, Kopernika 11., Tygodnik rolniczy, Kraków, plac Szczepański 8. — Marya Nicpoń w Szcz.: Szarada dobra, w zagadce brak rymu.

Potwierdzenia prenumeraty.

Półroczną prenumeratę nadesłali PP.:

Dostal Emanuel z K., Hebda Tomasz z K., Migalska Ludwika z B., Koza Józef z P., Rusin Wojciech z S., Byczek Andrzej z Ł., Cichoń Ludwik z Ż., Śnieg Jan z Sz., Ryba Józef z S., Majer Ludwik z Z., Urban Walenty z B., Cygan Jan z S., Piechociński Józef z B., Biśta Jan z K., Znamirowski Milchior z L. m,, Błaszvński Józef z K., Czernek Ludwik z Ł., Czechura Jan z P. n., Bajorek Jan z R.. Kisiel Aleks. z T., Indelski Aleks. z Sz., Pachota Jan z D, Kuś Franciszek z F., Konderla Jan z K., Matuszyński Franciszek z P., Skoczylas Jan z O., Matuszyk Ludwik z K., Syjud Jan z O, Rojek Jan z T., Janik Jan z Ż., Baranowski Paul z K.. Rychel Ludwik z S., Robaczyński Kaz. z W.-G., Wielochowski Włodzimierz z L., Kolmanowska Irena z Sz.. Szczepanek Michał z K., Szczepanik Michał z D, Żurawski Józef z N.. Płata Jan z Ć., Franciszek Antoś z S., Wilk Aleks. z B, Rakieta Waleryan z W., Cincio Maciej z S., Papciak Zygmunt z W., Węgrecki Józef z W., Wysocki Józef z H., Wal Jan z R., Piwowarczyk Maciej z P., Dryka Franciszek z C., Rodak Marya z Cz., Gudz Maryan z G., Wójcik Franciszek z P., Bzerniec Stanisław z P., Fusek Michał z O. b., Kajetan Kosiński z Z., Dubiel Jan z Sz., Lebdowicz Jan z P., Tworek Jan z S., Poterek Władysław z T., Klęsk Wojciech z M, Nita Jan z Sz., Markiel Franciszek z S. W. g., Boksa Karol z W. D., Bujak Józef z O., Kaczmarczyk Jacenty z O., Wiatr Franciszek z Ch., Sokołowski Marcin z K., Kobiela Karol z Z., Mazur Jan z Z., Musiał Karol z Ś. S., Olszok Jan z G. S, Sekta Jan z L., Kohut Michał z P. O., Matykiewicz Anna z K., Zbijowski Franciszek z B., Król Jan z W., Wojciech Nędza z W., Głownia Józef z P., Bienias Wal nty z L., Róg An. z P., Cwynar Michał z M., Beza Ant. z W., Krasucki Józef z W., Stypuła B. z M. m., Nimfa Madlówna z P.

Kwartalną prenumeratę nadesłali PP.:

Katarzyna Walecz z G., Robak z Jan z S., Więcław Michał z N., M. Kowalczuk z N., Palichowski Jan z N., Gałuszka Franciszek z C., Znamierowski Franciszek z B., Dybowski Bronisław z B g., Strusiak Stanisław z B. g., Pasternak Stanisław z B., Pająk Jan z E.

Oprócz tego nadesłali PP.: Banaś Franciszek z Ł. 50 hal., Stańczyk Leonard z T. 4·50 K.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 1 lipca:

Pszenica	Kor.	10·30	do	10·80	za 50 k
Żyto	„	8·65	„	9·15	„
Jęczmień	„	8.50	„	9·—	„
Owies	„	9·20	„	9·60	„
Otręby pszenne	„	5·60	„	5·80	„
Otręby żytnie	„	5 60	„	5 80	„

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 1 lipca:

Buhaje	Kor.	120	do	250	za sztukę
Woły	„	250	„	400	„
Krowy	„	160	„	220	„
Jałówki	„	100	„	236	„
Cielęta	„	30	„	70	„
Owce i kozy	„	—		—	„
Świnie bita waga)	.	168	„	184	za 50 kg.

Zagadki do nagrody.

1. KRATA MAGICZNA.

(Ułożył Jan Malinowski).

a a d
d d d e e e e
g g g
i i k k k k l
r r r
r p p p p o o
o o o

Litery tak poprzestawiać, aby rzędy pionowe dały to samo znaczenie, co i poziome, a mianowicie: 1. Kawał ziemi. 2. Miasto w Prusach wschodnich. 3 Materye na ubiory kobiece.

2. SZARADA.

(Ułożyła Zofia Pawłowska).

Pierwsze często człowiek zjada,
Drugie znajdzie w alfabecie,
Całe każdy z nas posiada,
Czy to starzec, czy też dziecię.

3. SZARADA.

(Ułożył Piotr Bochnia).

Pierwsze i drugie z połową trzeciego,
Wielkie ma znaczenie dla politycznego
Świata, także kupieckiego. Czwarte zaś
I pół trzeciego pochodzeniem nazwiesz.
Całość zwykle w kościele przebywa
I wyżej od innych Bogu cześć oddawa.

4. ŁAMIGŁÓWKA literacka.

(Ułożyła Z. Augustowska).

g y
n m z r
k s u t k a
i n i ń i s a i
o b e o e d y r p s
s k k m y d y t l a
a n o e ś i m y
p z y w r p
r s z o
d z t ś
t o z i c ń d i
a s y i e e z s
t n z s j i
i w a n d a

Z podanych liter ułożyć imię, nazwisko polskiego poety i jego dzieła.

5. SZARADA.

(Ułożył Piotr Bochnia).

Proszę znaleźć pięć zgłosek i złożyć je razem,
Powstanie imię męskie. Najpierwszym wyrazem
Złożonym z pierwszej drugiej, zwą wychowaw-
[czynię.
Piąta z drugą, choć boli, goi się i ginie.
Piąte, trzecie i drugie, to jest miasto włoskie,
Drugie, czwarte i piąte, to jest dzieło boskie,
Ma swe niezmienne prawa, co wszechświa-
[tem rządzą.
Jaka całość, to wszyscy z pewnością osądzą.

6. SZARADA.

(Ułożył Wł. Łukasik).

Pierwsze gnbi lub pociesza,
Drugie łączy albo spaja;
Z całości się skała zwiesza
I ogromem myśl rozstraja.

7. SZARADA.

(Ułożyła Ira Kolmanowska).

Wprost pierwsze w dzielnicy naszej Polski
[słynie,
Wstecz znowu z pamięci ludzkiej nie zaginie;
Wstecz w drugiem tandytę sprzedają żydkowie,
A w całości pijak znajduje raj, zdrowie...

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, dwie oprawne książki.

* * *

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 12 lipca 1913 r Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

Znaczenie zagadek z numeru 25 »Roli«: 1. Łamigłówka: **Wybory do Sejmu.** 2. Szarada: **Rozwiązanie.** 3. Zagadka: **Maj — do jam.** 4. Szarada: **Esperanto.** 5. Szarada: **Stowarzyszenie.** 6. Szarada: **Taktyka.**

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania wszystkich zagadek nadesłali PP.: Jan Bojko z L., Fr. Teper z M. K, Stanisław Czaja z Szcz., Jan Śnieg z Szcz., Józefa Hirszberg z K., Agata Białoń z M., Michał Więcław z P., Jan Wojnar z M. G., Adela Bezokówna z K. M., Władysława Ogińska z K., Piotr Bochnia z T., Jan Malinowski z L.

Pierwszą nagrodę p. t. ***Rok 1812*** wylosował **p. Jan Bojko** z L, zaś drugą p. t. ***Australczyk*** **p. Agata Białoń** z M.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
Drukarnia „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.